

# RODZINA

TYGODNIK

Nr 21 (464) WARSZAWA, 25.V.1969 CENA ZŁ 2

KATOLICKI



**ARMENSKI KATOLIKOS KHOREN I Z WIZYTĄ W USA**

W połowie kwietnia przybył do USA armenijski katolikos Khoren I, mający swoją siedzibę w Autelias k. Bejrutu. W nabożeństwie odprawionym przezeń w Nowym Jorku uczestniczyli przedstawiciele rzymskokatolickiej archidiecezji w Nowym Jorku, Kościoła grecko-prawosławnego Ameryki Północnej i Południowej, Kościoła syryjsko-prawosławnego, armenijsko-ewangelickiego, maronickiego, episkopalnego i Narodowej Rady Kościołów w Stanach Zjednoczonych.

Z Nowego Jorku udał się Khoren I do Kalifornii i Kanady. Armenijski Apostolski Kościół Ameryki podlegający jego jurysdykcji posiada 32 parafie i 125 tys. członków.

**KSIĘŻA KANADYJSCY DOMAGAJĄ SIĘ ZMIAN W KOŚCIELE**

Duchowni rzymskokatolicki czterech prowincji kościelnych Kanady skierowali do biskupów specjalny protokół z konferencji duchowieństwa w Halifax, domagający się większych zmian w Kościele rzymskokatolickim w Kanadzie. Według wysuniętych postulatów księży — „wszelkie funkcje hierarchii kościelnej winny być zrewidowane”, a duchowieństwo niższe powinno otrzymać prawo większej swobody w pracy duszpasterskiej. Księża domagają się również ponownego rozpatrzenia sprawy celibatu księży. Również parafianie winni mieć prawo czynnego głosu w wyborze duszpasterzy.

**PAPIEŻ ZAPROSZONY DO AUSTRALII**

Pięć australijskich organizacji laikatu katolickiego zaprosiło papieża Pawła VI do odwiedzenia Australii w roku przyszłym, w którym przypadnie 200 rocznica odkrycia tego kontynentu przez kapitana Jamesa Cooka. Za aprobatą ordynariusza Sydney, kardynałowi Gilroy przekazał zaproszenie sędzia sądu najwyższego w czasie niedawnej audiencji u papieża. Według oświadczenia sędziego, papież



Na naszej okładce:

Portret żony Jana Matejki — mał. Jan Matejko (1838-1893).  
 fot. H. Romanowski

powiedział, iż pojedzie z chęcią do Australii, jeśli okoliczności mu na to pozwolą.

**ŚWIATOWA POMOC KOŚCIOŁÓW NA CENTRUM ZDROWIA DZIECKA**

Przewodniczący Komitetu Wykonawczego Budowy Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka min. J. Wieczorek przyjął niedawno przedstawiciela organizacji Church World Service (Światowa Pomoc Kościołów) Karola Mazela, który przekazał sumę 100 tys. zł na fundusz Budowy Pomnika Centrum. Pan K. Mazel podkreślił, że przekazany dar jest wyrazem uznania i poparcia dla podjętego przez naród polski wielkiego i szlachetnego dzieła, jakim jest budowa Pomnika-Centrum, które będzie wyrazem hołdu dla dzieci i młodzieży polskiej poległych w walce z najeźdźcą i zamordowanych przez hitlerowców.

**KARDYNAŁ ALFRINK O PLURALIZMIE W KOŚCIELE**

Kard. Alfrink, arcybiskup Utrechtu i prymas Kościoła rzymskokatolickiego w Holandii, znany ze swoich postępowych przekonań, uczestniczył ostatnio w uroczystościach Katolickiej Akademii w Bawarii. W wygłoszonym referacie, zatytułowanym „Jedność i różnorodność w Kościele”, ks. kard. Alfrink opowiedział się za decentralizacją urzędu papieskiego. Powiedział on m. in.: „Można zadać sobie pytanie, czy w dzisiejszej sytuacji punkt ciężkości piastowania władzy nie powinien być przeniesiony z Rzymu do Kościołów lokalnych bez naruszania oczywiście urzędu Piotrowego, który powinien zachować jedność w różnorodności”.

**RADA PRAWOSŁAWNA W NAZARECIE WZYWA DO JEDNOŚCI**

Rada prawosławna w Nazarecie ogłosiła specjalne oświadczenie, w którym wzywa swych wiernych do dalszego zacieśniania stosunków braterskiej miłości z chrześcijanami innych wyznań. „Wysiłki nad przewyciężeniem wszelkiego rodzaju fanatyzmu religijnego — czytamy w oświadczeniu — napędzają radością wszystkich. Czasy, w których żyjemy, znoszą wszelkie przeszkody i podziały odziedziczone po przeszłości”. Ponadto patriarcha prawosławny Jerozolimy Benediktos wzywa w swym liście pasterskim wiernych do modlitwy w intencji jedności chrześcijan oraz wskazuje na konieczność nawiązania trwałego dialogu z innymi Kościołami chrześcijańskimi.

**TAJNY KONSYSTORZ W WATYKANIE**

28 kwietnia odbył się w Watykanie tajny konsystorz, w czasie którego papież Paweł VI odczytał oficjalnie przed zebranymi nazwiska 35 nowych kardynałów, którzy otrzymali nominację pod koniec marca br. Po odczytaniu nominacji najstarsi wiekiem kardynałowie wygłosili przemówienia dziękczynne. Kolegium kardynalskie liczy obecnie 136 członków.

**DAŻENIA ZJEDNOCZENIOWE W PROTESTANTYZMIE HOLENDERSKIM**

Synod Kościoła ewangelicko-reformowanego Holandii wystosował pismo do Kościoła reformowanego tego kraju, w którym proponuje ustanowienie pełnej społeczności komunii świętej i ambony. Synod ten wyraża także nadzieję, że społeczność taka przybliży zjednoczenie obydwu bratnich Kościołów. „Rozdział obydwu Kościołów — czytamy w piśmie — które łączy ta sama wiara w prawdę Bożą nie jest już dalej do utrzymania”. Kościół reformowany posiada 3,2 mln wiernych, a Kościół reformowany 800 tys. Obydwa Kościoły powstały na skutek rozłamu, jaki miał miejsce w ubiegłym stuleciu.

**BIBLIA EKUMENICZNA DLA CHRZEŚCIJAN W RWANDZIE**

Protestanci i katolicy rzymscy w Rwandzie pragną dokonać wspólnie przekładu Biblii. Na zaproszenie towarzystw biblijnych Rwandy i Burundi projekt ten był rozważany na specjalnym posiedzeniu, w którym uczestniczyli także przedstawiciele Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego. Powołano zespół tłumaczy, w skład którego weszło po jednym przedstawicielu Kościoła rzymskokatolickiego, Adwentystów Dnia Siódmego i Rady Protestanckiej Rwandy. Wszyscy oni, zanim przystąpią do tłumaczenia, uczestniczyć będą w specjalnym kursie zorganizowanym przez Towarzystwo Biblijne w Instytucie w Makerere (Uganda).

**PREZYDENT NIESEL ODWIEDZIŁ WĘGRY**

Prezydent Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych, profesor Wilhelm Niesel przybył ostatnio na Węgry na zaproszenie tamtejszego Kościoła reformowanego. Przeprowadził on rozmowy z Radą Prezydią Synodu Generalnego Kościoła. Na poszerzonym posiedzeniu Komisji Liturgicznej profesor Niesel wygłosił odczyt na temat podstaw teologicznych ewangelicko-reformowanego nabożeństwa. Poza tym odbył dwa wykłady w Akademii Teologicz-

nych w Debreczynie i Budapeszcie na następujące tematy: „Kościół rzymskokatolicki po II Soborze Watykańskim — a my” i „Znaczenie pozycji reformowanej w epoce ekumenicznej”. Prezydent Niesel odwiedził następnie parafie i kościelne instytucje społeczne.

**POMOC KOŚCIELNA DLA BIAFRY**

Zjednoczone Kościelne Dzieło Pomocy podało ostatnio do wiadomości, że z jego inicjatywy odbyło się już 2000 lotów z pomocą materialną dla ludności Biafry. Loty odbywają się mimo zaostrzonej sytuacji militarnej w tym kraju. Wysyłane samoloty przywożą przede wszystkim lekarstwa i wysokokaloryczne środki żywnościowe dla głodującej ludności. Dzięki mostowi powietrznemu zorganizowanemu przez Zjednoczone Kościelne Dzieło Pomocy i Międzynarodowy Czerwony Krzyż udało się uratować miliony ludzi, zwłaszcza dzieci, przed śmiercią głodową.

**NOWY ARCYBISKUP KOŚCIOŁA LUTERAŃSKIEGO NA ŁOTWIE**

Synod Generalny Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Lotewskiej Republice Socjalistycznej wybrał niedawno nowego arcybiskupa. Jest nim ks. Janis Matulis z Talsen, który był dotychczas członkiem prezydium konsystorza kościelnego. Arcybiskup Matulis był najpierw nauczycielem prowincji Ryga, potem w latach 1931-1936 studiował matematykę i przyrodoznawstwo, a od 1936 do 1943 teologię na Uniwersytecie w Rydze. Na duchownego został ordynowany w 1943 roku. Od 22 lat pełnił nieprzerwanie funkcję pastora w Talsen. Aktualnie pracuje on nad przekładem Starego Testamentu z języka hebrajskiego.

**DIALOG CHRZEŚCIJAŃSKO-MUZULMAŃSKI**

Na zaproszenie Sekretariatu dla spraw Wiary i Ustroju Kościelnego odbyło się ostatnio w Cartigny, koto Genewy, posiedzenie poświęcone sprawie zbliżenia chrześcijan i mułmańców. Przedstawiciele obu religii wypowiedzieli się za kontynuowaniem i intensyfikacją dialogu, który w poprzednich stuleciach był utrudniony z powodu wzajemnego braku zaufania. 12 uczonych mułmańskich i tyle samo chrześcijan, którzy pod przewodnictwem dra Lukasa Vischera dyskutowali zarówno nad zagadnieniami teologicznymi jak i nad problemami wspólnymi dla obu religii w epoce technologicznej, uznali wzajemne zbliżenie za „rzecz potrzebną i konieczną”. Stwierdzono, że między innymi należy zacieśnić współpracę w problemach dotyczących rozwoju, sprawiedliwości i pokoju.

# DUSZA KOŚCIOŁA

## EWANGELIA

według św. Jana (14, 23—31)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli mnie kto miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej i Ojciec mój umiłuje go i przyjdziemy do niego i przebywać u niego będziemy. Kto mnie nie miłuje, nauki mojej nie przestrzega. A nauka, którą słyszeliście, nie jest moja, ale tego, który mnie posłał, Ojca. To wam powiedziałem, wśród was przebywając. Lecz Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem. Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam, nie jako daję świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się nie lęka. Słyszeliście, że ja wam powiedziałem: Odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście mnie miłowali, zaiste radowalibyście się, że idę do Ojca. Bo Ojciec większy jest niżli ja. I teraz powiedziałem wam, zanim się to stanie, abyście, gdy się stanie, uwierzyli. Już o wielu rzeczach wam mówić nie będę. Nadchodzi bowiem księżę tego świata, lecz nie ma on nic we mnie. Ale, żeby świat poznał, że miłuję Ojca i jak Ojciec mi rozkazał, tak czynię.

Uroczystość Zesłania Ducha Świętego przypomina niezwykły, cudowny akt kończący dzieło Chrystusowego Odkupienia, stanowiąc dla chrześcijan równocześnie rocznicę zapoczątkowania działalności Kościoła Jezusa Chrystusa.

Kościół ma początek nadnaturalny, Boski. Powołał go do bytu Syn Boży, nakreśliwszy najogólniej jego ramy doktrynalne, kultowe i organizacyjne. Jak nas poucza Pismo św., dokonał tego w trzech etapach: głoszeniem nadejścia Królestwa Bożego i wyborem Apostołów, śmiercią na krzyżu oraz zesłaniem Ducha Świętego.

Od dnia Zielonych Świąt Kościół Jezusa Chrystusa zaczął działać w świecie jak czyn chlebowy i rosnąć jak ziarno gorzycy, które po wyrośnięciu „staje się drzewem, tak że ptaki przylatują niebieskie i gnieźdzą się na jego gałęziach” (Mat. 13, 31-33). Drzewo Kościoła rozgałęziło się i rozrosło na cały świat a cień jego konarów okrywa glob ziemski, przypominając zawsze i wszystkim o Bogu i Jego ku ludziom miłości.

Ap. Paweł porównał Kościół do ludzkiego ciała i nazwał go Ciałem Chrystusa. Najważniejszą częścią ludzkiego ciała jest głowa. W ciele-Kościele rolę głowy gra sam Chrystus: „bo Jego samego ustanowił (Bóg) nade wszystko Głową dla Kościoła, który jest jego ciałem” (Efez. 1, 22n.)

Idąc za tą myślą dalej musimy stwierdzić, że ciało żywe posiada duszę. Gdzież więc szukać duszy w Kościele-Ciele Chrystusa? Jest ona z pewnością, skoro to Ciało żyje już blisko dwa tysiące lat. Wskazują na nią wyraźnie wypowiedzi już pierwszych pisarzy chrześcijańskich — Ojców Kościoła. Zastanawiali się oni nad pytaniem: Kto jest Duszą Kościoła, skoro Chrystus jest jego Głową? I znaleźli odpowiedź, że jest nią Duch Święty, Trzecia Osoba Trójcy Przenajświętszej. Stwierdzili bowiem, że Duch Święty — jako ta osoba Boska, której przypisujemy Miłość, rozdawnictwo łask i sprawowania tego wszystkiego, co się wiąże z życiem nadnaturalnym w człowieku — jest sprawcą życia w Kościele podobnie, jak sprawcą życia w ciele ludzkim jest dusza.

Dlatego św. Ignacy Antioch. (zm. ok. 107 r.) pisał do Efezjan: „Jesteście jakby kamieniami przygotowanymi do budowy świątyni Boga Ojca, wzniesionymi w górę krzyżem Jezusa Chrystusa, jakby dźwigiem budowlanym a liną, co was wzwyż unosi — Duch Święty” (Efez. 9, 1). Św. Jan Chryzostom (zm. 407) przypominał słuchaczom swych kazań: „A więc kiedy wzywasz Ojca, pamiętaj o Duchu poruszającym twe serce... Gdyby nie było Ducha Świętego, nie istniałoby w Kościele mowa mądrości i umiejętności... Gdyby Ducha Świętego nie było, nie istniełoby w Kościele pasterze i nauczyciele” (Homilie).

Przypominają się tutaj słowa Chrystusa pocieszającego uczniów: „Bo nie wy będziecie mówić, ale Duch Ojca waszego mówić będzie przez was” (Mat. 10, 20). A i dzisiejszy wyjątek ewangelijny zawiera pouczenie podobne: „A Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w moim imieniu, Ten was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem” (Jan 14, 26). Z działaniem Ducha Świętego związał Chrystus kapłańską władzę odpuszczania grzechów: „Weźmijcie Ducha Świętego. Których grzechy odpuszczacie, są im odpuszczone...” (Jan. 20, 21 n.).

Wiele o Duchu Świętym pisze św. Paweł. Niezwykłe dary zwane charyzmatami otrzymują chrześcijanie od Ducha Świętego: „Wszystkim zaś objawia się Duch dla wspólnego dobra. Jednemu dany jest przez Ducha Świętego dar mądrości, drugiemu umiejętności poznawania według tego samego Ducha, innemu jeszcze dar wiary w tymże Duchu... Wszystko zaś sprawia jeden i ten sam Duch, udzielając każdemu tak jak chce”. Duch Święty „rozlewa w sercach miłość Bożą” (Rzym 5, 5), przychodzi z pomocą „naszej słabości, gdy nie umiemy się modlić”, (Rzym. 8, 26) i pomaga Kościołowi strzec „dobrego depozytu” wiary (2 Tymot. 1, 14).

W Dziejach Apostolskich spotykamy się z przekonaniem, że Duch Święty towarzyszy Kościołowi przy podejmowaniu decyzji religijnych na zjazdach (soborach) ogólnochrześcijańskich (Dz. Ap. 15, 28) i On ustanawia

hierarchię kościelną w osobach biskupów (Dz. Ap. 21, 28).

Słusznie więc pisał św. Ireneusz (zm. ok. 202 r.): „Gdzie Kościół, tam i Duch Boży, a gdzie Duch Boży, tam Kościół i wszelka łaska” (Przeciw her. 3, 24, 1). A św. Augustyn tę naukę podsumował następująco: „Czym jest dusza dla ludzkiego ciała, tym Duch Święty dla Ciała Chrystusa, którym jest Kościół... Przez jednych działa cuda, przez innych głosi prawdę... W jednych sprawuje to, w drugich — owo. Podobnie, jak dusza nie idzie za człowiekiem odciętym od ciała, tak i Duch Święty nie idzie za człowiekiem, który się oddzielił od Ciała-Kościół” (Mowa 267).

Duch Święty wiąże ludzi z Kościołem poprzez Sakrament Bierzmowania nazywany w innych językach Utwierdzeniem. Przypominamy, że w ostatnich czasach nie docenia się roli tego sakramentu w życiu katolickim. Uwidacznia się to bodaj w pomijaniu go, tak że wielu katolików nie tylko nie zna pojęcia tego sakramentu, ale go całkowicie pomija.

Istota Sakramentu Bierzmowania polega na wkładaniu rąk przez biskupa na głowę chrześcijanina oraz namaszczeniu czoła Krzyżem św. przy wymawianiu słów: „Znaczę cię znakiem krzyża i umacniam Krzyżem Zbawienia — w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Wtedy to bierzmowany otrzymuje niezatarte znamię Chrystusowego rycerza obdarzonego nadnaturalną mocą ku odważnemu wyznawaniu wiary świętej i bronieniu jej przed atakami przeciwników.

Alle Bierzmowanie daje coś jeszcze, mianowicie siedem darów Ducha Świętego. Przypomnijmy je za katechizmem: dary mądrości, rozumu, umiejętności, rady, męstwa, podobności oraz bojaźni Bożej. Można z nich oczywiście nie korzystać i bezproduktywnie zakopać podobnie jak to uczynił gnuśny sługa z Chrystusowej przypowieści o talentach, który usłyszał od swego pana wyrok: „Sługę nieużytecznego wyrzucicie na zewnątrz w ciemność.” (Mat. 25, 30). Można też i należy z darów tych uczynić doskonale narzędzie zdobycia nagrody wiecznej, by usłyszeć od Pana: „Dobrze, sługo dobry i wierny. W małym byleś wierny, nad wielu cię postanowie: wejdziesz do radości pana swego” (Tamże, w. 23). Usłyszą tak ci bierzmowani katolicy, którzy nie zadowolili się przyjęciem Chrztu św. i Bierzmowania, nie zadowolili się też nauką katechizmu w wieku dziecięcym, ale przy pomocy darów Ducha Świętego stale i systematycznie, aż do śmierci pogłębiali swoją wiedzę religijną i według niej żyli. Chrystus powiedział: „Kto mnie miłuje, przestrzega nauki mojej” (Jan. 14, 23). Dopomaga jej przestrzegać Duch Święty, Duch Prawdy, Mądrości, Rady i Męstwa, który „przychodzi z pomocą naszej słabości” (Rzym. 8, 26).

KS. S. WŁODARSKI

## MAJ — NIEDZIELA ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO

N	25	Zielone Świątki
Pn	26	Filipa, Pauliny
W	27	Jana, Juliusza
Śr	28	Jaromira, Augustyna
Cz	29	Teodozji, Magdaleny
P	30	Feliksa, Ferdynanda
S	31	Anieli, Petroneli



# PROTESTANCI I KATOLICY W IRLANDII PÓŁNOCNEJ

katolicy natomiast pozbawieni są w dużym stopniu nie tylko szans ekonomicznych, ale nawet równouprawnienia obywatelskiego.

Kiedy w 1921 roku Anglicy byli zmuszeni uznać niepodległość katolickiej Republiki Irlandzkiej, wyodrębnili 6 hrabstw położonych w północnej części wyspy irlandzkiej. Właśnie ten obszar to Irlandia Północna, zwana tradycyjnie Ulsterem i tworząca wraz z Wielką Brytanią tzw. „Zjednoczone Królestwo”. 2/3 mieszkańców Irlandii Północnej to protestanci, pozostałą część stanowią katolicy. Obszar ten korzysta z daleko idącej autonomii: istnieją tutaj oddzielne partie polityczne, własny parlament i własny rząd.

Protestanci, których jest tutaj około miliona, grupują się głównie w konserwatywnej Partii Unionistów, która opanowała w parlamencie bezwzględną większość mandatów. Katolicka Partia Nacjonalistów, opowiadająca się za przyłączeniem Irlandii Północnej do Republiki Irlandzkiej, posiada w parlamencie tylko kilka mandatów, chociaż katolików jest w tym kraju blisko pół miliona. Nienormalną sytuację w reprezentacji parlamentarnej najlepiej zrozumieć można na przykładzie miasta Londonderry zamieszkanego w większości przez katolików. Otóż okazuje się, że mimo przewagi katolickiej w tym mieście, w radzie miejskiej zasiada tylko 8 katolików, natomiast protestantów jest w niej aż 12. Nie byłoby w tym nic zdrożnego, gdyby nie fakt, że z 8800 osób pozbawionych w tym mieście praw wybor-

czych, 7000 to katolicy. Dzieje się tak dlatego, że prawo głosu mają tylko właściciele i dzierżawcy domów i mieszkań. Ludzie odnajmujący mieszkania prawa głosu nie mają. Są nimi przeważnie katolicy.

Tak więc w drugiej połowie XX stulecia okazuje się, że w łonie państwa szczytującego się tradycjami demokratycznymi dyskryminuje się jawnie pewną określoną grupę ludności. Nic zatem dziwnego, że trwająca przez wiele lat niesprawiedliwość społeczna musiała w końcu znaleźć ujście w burzliwych demonstracjach ulicznych. Pierwsze demonstracje rozpoczęły się w październiku ub. r. w Londonderry i wnet przeniosły się na cały obszar Ulsteru. Rząd, na którego czele stanął wówczas umiarkowany unionista kapitan O'Neill, obiecał reformy. Napotkał jednak na zdecydowany opór w parlamencie i również poza nim. W styczniu br. doszło do ponownych rozruchów. Ekstremiści protestancy zorganizowali wówczas specjalne bojówki do zwalczania demonstracji katolickich. Kryzys zaczął się wznagać.

Celem przeciwdziałania zaistniałej sytuacji, premier O'Neill rozwiązał parlament i na koniec lutego rozpisał nowe wybory. Wynik ich był taki, że protestanci jeszcze umocnili swoje pozycje, ale jednocześnie wzmógł się opór przeciw premierowi w łonie jego własnej partii. Katolicy, nie widząc perspektyw zmiany na lepsze, 19 kwietnia br. po raz trzeci wylegli na ulice miast Irlandii Północnej. Znowu doszło do starć z

Zdawać by się mogło, że żyjemy w epoce, w której nie ma już miejsca na dyskryminację jednego wyznania religijnego przez drugie. Na kontynencie europejskim ostatnim w zasadzie państwem wzbraniającym się przed równouprawnieniem protestantów z katolikami była do niedawna Hiszpania. Jednakże głosy opinii publicznej całego świata, popierane zresztą przez wielu katolików hiszpańskich, zmusiły reżim Franco do zmiany polityki wyznaniowej. Protestanci hiszpańscy cieszą się dziś względną tolerancją.

Niewątpliwie dużym zaskoczeniem dla mieszkańców Europy stały się bójki uliczne między katolikami i protestantami Irlandii Północnej, do jakich w ciągu ostatniego półrocza doszło trzy razy. Charakterystyczne, że problem, o jaki tu chodzi, jest ten sam, który jest dobrze znany mieszkańcom Stanów Zjednoczonych. Różnica polega jedynie na tym, że korzenie rozgoryczenia części ludności mają charakter religijny, a nie rasowy. Innymi słowy w Irlandii Północnej obie strony barykady dzieli religia oraz przynależność do różnych grup społecznych. Miejscową „rasą panów” są tutaj protestanci.

## PROBLEMY MORALNE (1)

Na prośbę Redakcji „Rodzina” mam napisać serię krótkich artykułów na tematy związane z moralnością chrześcijańską. Będą to artykuły pod ogólnym tytułem „problemy moralne”.

Pierwszy artykuł nosi charakter wprowadzający.

„Moralny”, „moralność” są słowami często używanymi w mowie potocznej i na ogół rozumianymi, choć tylko niewielu ludzi orientuje się jak bogata i jak trudna, z filozoficznego punktu widzenia, jest problematyka moralności.

Określenie „moralny” jest pochodzenia łacińskiego od „mos”, które oznacza obyczaj. Stąd sprawy moralne, to tyle co sprawy obyczajowe.

W języku polskim używa się słowa „moralny” w kilku znaczeniach. Czasem słyszymy, że ktoś poniósł stratę moralną, a ktoś inny poniósł „stratę fizyczną”. Rozumiemy przez to, że pierwszy doznał uszczerbku na sławie, ktoś go obmówił, oczernił, albo publicznie znieważył — drugi natomiast doznał straty fizycznej, bo został pobity albo okaleczony.

Analogicznie mówi się o „cierpieniach moralnych”, przeciwstawiając je „cierpieniom fizycznym”.

Czasem używa się słowa „moralny” w sensie umoralniającego, mającego na celu podniesienie moralności. I tak powiadamy: ta książka jest umoralniająca, ten film podtrzymuje moralność małżeńską... I odwrotnie, słowo „niemoralny” w tym użyciu oznaczać będzie tyle, co gorszący, wywierający zły wpływ.

Najczęściej jednak używa się słowa „moralny” w znaczeniu oceniającym. Czyny moralne, to czyny dobre; czyny niemoralne, to czyny złe. Podobnie, gdy ktoś mówi, że dany człowiek jest człowiekiem moralnym, ocenia go pozytywnie, uważa za człowieka dobrego. Z moralnością zatem związane są oceny, tj. nasze sądy pozytywne lub negatywne o ludziach i ich postępowaniu.

Z moralnością są także związane normy, czyli zasady moralne. Moralność bez norm zawisłaby w próżni, chyba nie istniałaby w ogóle, a przynajmniej trudno byłoby coś mówić o moralności, a jeszcze trudniej pisać. W każdej dziedzinie życia muszą istnieć pewne, choćby najbardziej ogólne, zasady prawa wprowadzające ład i porządek. W dziedzinie moralności istnieją również

takie zasady i prawa. Nazywamy je normami moralnymi. Do norm moralnych zaliczamy m.in. następujące zasady: „nie zabijaj”, „nie kradnij”, „nie cudzołóż”, „nie kłam”, „szanuj rodziców”, „wspieraj bliźniego”, „nie bądź rasistą” itp. Podstawowe normy moralności chrześcijańskiej zawarte są w Dekalogu czyli w Przykazaniach Bożych.

Jeśli więc będę pisał w „Rodzinie” o problemach moralnych, będę to czynił w znaczeniu oceniającym i normatywnym, bo etyka chrześcijańska jest oceniająca i normatywna. I nie może być inna, skoro założeniem moralności chrześcijańskiej jest dążenie do doskonałości, dążenie do Boga, który jest ostatecznym celem człowieka. Dlatego też moralności katolickiej na pytanie „co to jest moralność?” odpowiadają: „jest to zgodność czynów ludzkich z normą moralności”.

Tendencjom oceniającym i normatywnym etyki chrześcijańskiej przeciwstawiają się filozofowie twierdząc, że dla ludzkiej moralności nie da się wytyczyć żadnych norm, żadnych zasad, które by wszystkich obowiązywały, a przynajmniej niezmiernie trudno takie zasady znaleźć. Wobec tego zajmują się oni moralnością jedynie od strony opisowej, tzn. opisują, podają do wiadomości, jaka była np. moralność ludów pierwotnych, jaka jest moralność mieszczańska, chłopska, kapitalistyczna, socjalistyczna itp. Z pewnością łatwiej jest opisywać aniżeli urabiać, kształtować, czyli normować moralne postę-

policją i ekstremistami protestanckimi, w wyniku których ok. 300 osób odniosło rany i zniszczono wiele obiektów użyteczności publicznej. Premier zwołał posiedzenie rady bezpieczeństwa państwa i wezwał wojska brytyjskie do ochrony gmachów państwowych i publicznych. Premier Wilson zwołał w Londynie nadzwyczajne posiedzenie gabinetu brytyjskiego w sprawie Irlandii Północnej. Wicepremier Republiki Irlandzkiej udał się do Nowego Jorku, aby porozmawiać z sekretarzem gen. ONZ, U Thantem, na temat kryzysu w Ulsterze. Wszystkie opisane fakty miały miejsce w przeciągu zaledwie kilku dni. Niestety, nic nie wskazuje na to, że sytuacja w Irlandii Północnej ulegnie zmianie w najbliższym czasie. Do takich chyba też wniosków doszedł premier O'Neill, zwołennik równouprawnienia katolików i w końcu kwietnia podał się do dymisji wraz z całym gabinetem. Jego odejście na pewno nie wpłynie na korzystną zmianę sytuacji.

W kontekście całej tej sprawy poważny niepokój musi budzić fakt, że ekstremistom protestanckim, stosującym nawet przemoc fizyczną wobec bojowników o prawa obywatelskie, przewodzi osoba duchowna, pastor Ian Paisley. Jest to zręczny demagog, wykorzystujący wrogie nastroje wobec Kościoła rzymskiego („precz z papistami!”) w celu zdławienia ruchu praw obywatelskich. Wojowniczy pastor otwarcie głosi program dalszej dyskryminacji katolików, za co niedawno dostał się do więzienia. Zwolniony za kaucją stanął w lutym do wyborów parlamentarnych w tym samym okręgu co b. premier. Kiedy na O'Neill'a padło 7745 głosów, to na kandydaturę Paisleya głosowało 6331 wyborców. Jak z powyższego wynika, ekstremiści cieszą się szerokim poparciem.

Pocieszające jest to, że przewodniczący i sekretarz generalny Kościoła presbiteriańskiego (reformowanego) Irlandii potępił w ostrych słowach wystąpienia inscenizowane przez ultrakonserwatywną mniejszość protestancką przeciw katolickiej ludności Irlandii

Północnej. Stosowanie przemocy określili oni w wydanej deklaracji jako ciężką zdradę protestanckich i presbiteriańskich zasad wolności religijnej i cywilnej. Obaj czołowi reprezentanci tego Kościoła, którego 95 proc. wyznawców żyje w Irlandii Północnej, odcinają się zdecydowanie od wojowniczego pastora Paisleya, samozwańczego moderatorka tzw. „Wolnego Presbiteriańskiego Kościoła Ulsteru”.

Oświadczenie wyżej wspomnianych dostojników powiada, że „Kościół Paisleya” jest niezależną, konserwatywno-nacjonalistyczną społecznością złożoną tylko z 1000 wiernych. Nie ma ona nic wspólnego z Kościołem presbiteriańskim Irlandii. Autorzy oświadczenia stwierdzają dalej, że „obecnie ponosimy skutki za brak zaufania, wzajemne obawy i odrzucanie współpracy”. Nie ukrywają, że jako Kościół nie wykazywali w przeszłości gorliwości przy wprowadzaniu sprawiedliwości obywatelskiej i wyznaniowej. Wyrażają jednak nadzieję, że także inne Kościoły, zwłaszcza Kościół rzymskokatolicki, dołożą starań zmierzających do stworzenia przyjaznego klimatu w stosunkach międzywyznaniowych. Deklaracja Kościoła presbiteriańskiego Irlandii kończy się słowami: „Wierzimy, że Jezus Chrystus obdarzy nas misją pojednania, pokuty i odnowy, która mogłaby także zmienić oblicze Irlandii”.

Jeszcze jedna sprawa zasługuje na uwagę, jeśli chodzi o północnoirlandzki ruch praw obywatelskich. Otóż, obok katolików uczestniczą w nim także protestanci, zwłaszcza członkowie Kościoła presbiteriańskiego, których przodkowie już pod koniec XVIII stulecia walczyli przeciw panowaniu brytyjskiemu. Dzisiaj spotykamy ich często na czele demonstracji ulicznych. Ekstremiści spod znaku Paisleya zwalczają tych presbiterian jeszcze zacieklej niż katolików.

PAWEŁ GŁOWACKI

powanie człowieka, mówić mu, co powinien a czego nie powinien czynić.

Tak właśnie od strony normatywnej, wyciągającej zasady i to zasady zgodne z moralnością chrześcijańską, będą omawiane problemy moralne w „Rodzinie”.

I jeszcze jedno małe spostrzeżenie. Czytelnicy w żadnym wypadku nie mogą oczekiwać od autora gotowych rozwiązań ich własnych problemów moralnych. Jest to bowiem rzecz niemożliwa. Każdy człowiek musi sam podejmować decyzje moralne, bo każdy znajduje się raz po raz w jedynej i chyba niepowtarzalnej sytuacji. Sytuacje życiowe zmieniają się jak w kalejdoskopie, są ustawicznie zależne od różnorodnych warunków ekonomicznych, społecznych, politycznych, wyznaniowych, rodzinnych, środowiskowych, itp. Nikt tu nie wymyśli gotowej recepty. Trzeba rozstrzygnąć samemu, według swej wiedzy moralnej i według własnego sumienia.

Bardzo szczegółowe recepty na rozmaite, wymyślone sytuacje moralne, usiłowali, ongiś podać moarlisty katolicy zwani kazuistami. Pisali wielotomowe dzieła, przytaczali w nich fikcyjne przypadki, czyli kazusy (od słowa łacińskiego „casus” — przypadek) w jakich mogłoby ewentualnie znaleźć się chrześcijanin i pouczali autorytatywnie, jak należy w danej sytuacji postąpić. Jednakże okazuje się, z biegiem czasu, że życie jest bogatsze, bardziej skomplikowane od myśli

ludzkiej i nie można nigdy przewidzieć, w jakiej postawi nas sytuacji. Kto z moralistów mógł np. przewidzieć zbrodnię ludobójstwa? Kto mógł przewidzieć, że ludzie cywilizowani, wierzący, chrześcijanie będą mordowali w komorach gazowych setki tysięcy niewinnych ofiar w tym kobiety, starców, dzieci? Kto dalej mógłby przewidzieć, ocenić, zakwalifikować moralnie zrzućenie bomby atomowej na Hiroszimę i śmierć tysięcy Bogu ducha winnych ludzi.

Są sytuacje jedyne i niepowtarzalne, są problemy takie, o jakich nie śniło się nawet najwybitniejszym moralistom. Gotowych rozwiązań, uprzedzających takie przypadki, podać nie można. Można je najwyżej ocenić, zakwalifikować moralnie ex post, czyli po dokonaniu czynu.

Reasumując, pragnę podkreślić, że pisząc o problemach moralnych w „Rodzinie” postaram się przypomnieć ogólne zasady moralności chrześcijańskiej, ogólne normy tej moralności, ale szczegółowe ich zastosowanie w danej konkretnej sytuacji zależne być musi od indywidualnych rozstrzygnięć. Kto jednakże zna zasady ogólne i propozycje płynące z Ewangelii, z nauk Chrystusa Pana, ten ma ułatwioną drogę do podejmowania słuszych decyzji moralnych.

KS. EDWARD BAŁAKIER

## STAROKATOLICKIE CREDO (31)

### ZAŁOŻYCIEL KOŚCIOŁA — JEZUS CHRYSZTUS

W naszych czasach istnieje wiele chrześcijańskich wyznań, które nosząc nazwę Kościołów, prezentują swoje dzieje z podawaniem daty powstania i nazwiska założyciela. Żaden z nich nie ma za założyciela Jezusa Chrystusa, gdyż żaden z nich nie jest tym jedynym Jego Kościołem, który powstał przed dwudziestu wiekami w Wieczerniku, dokąd zstąpił Duch Święty w postaci ognistych języków. Owe wyznania — Kościoły są jedynie konarami tego głównego pnia, który wyrasta z Jezusa Chrystusa jako fundamentalnej opoki, karmi się sokami Jego nauki oraz łaską Ducha Świętego.

Ten jedyny Kościół Jezus Chrystus począł zakładać od momentu ogłoszenia Królestwa Niebieskiego. Zapytany przez faryzeusz, kiedy przyjdzie owo Królestwo, odpowiedział: „Królestwo Boże nie przyjdzie dostrzegalnie i nie powiedzą: O tu, tu jest albo tam. Bo Królestwo Boże w was jest” (Łuk. 17, 20 n.). Ta wypowiedź wyjaśnia wątpliwość tych, co się zastanawiają, kiedy powstał Kościół. Powstał on niedostrzegalnie i począł wzrastać niepostrzeżenie jak kwiat, jak ziarno gorczycy.

Pierwszymi obywatelami Królestwa Bożego, a zarazem wyznawcami Kościoła Jezusa Chrystusa byli Apostołowie. Szkolili się u Zbawiciela na hierarchów, otrzymali od Niego władzę jurysdykcji (czyli władzę prawnodawczą, sądowniczą i wykonawczą) oraz władzę kapłańską (sprawowania Eucharystii, odpuszczania grzechów, udzielania Chrztu itd) i nauczycielską.

Chrystus mówi o Kościele swoim (Mat. 16, 18) jako społeczności religijnej oddzielonej od mozaistycznej Synagogi. Tak to rozumieją Apostołowie i dlatego już po Zestaniu Ducha Świętego tworzą nowy Lud Boży posiadający własne, odrębne zasady, odrębne ceremonie i własnych przywódców (Dz. Ap. 1, 15-26; 2, 14; 2, 41; 2, 42-46; 4, 32-35).

W rozwoju tej społeczności opisanym przez Dzieje Apostolskie rozróżnić można trzy stadia: judejskie, judeo-chrześcijańskie i uniwersalistyczne. Pierwsze stadium trwa od Zestania Ducha Świętego do nawrócenia setnika Korneliusza jako pierwszego poganina (Odtąd Apostołowie zaczęli nawracać również „Greków” czyli pogan). W stadium drugim pierwszą rolę odgrywa Ap. Paweł wykazujący, że również poganom „otworzył Bóg podwoje wiary” (Dz. Ap. 14, 7). Trzecie stadium rozpoczął zjazd apostołski ok. 50 r. w Jerozolimie. Grupa Dwunastu radzi, dyskutuje, a wreszcie wydaje „dogmata” czyli zalecenia z powołaniem się na autorytet nadziemski (Dz. Ap. 15, 28). Powstają Kościoły lokalne (miejskie i krajowe) w licznych prowincjach wschodnich rzymskiego imperium (Dz. Ap. 16, 6-12; 17, 1-15; 18, 1-22), a każdy z nich stanowi gminę religijną zorganizowaną, posiadającą „presbiterów” lub „biskupów” (Dz. Ap. 20, 28). Łączą się one wszystkie w jedno „bractwo, które jest na świecie” (1 Piotr 5, 9) i są przekonane niezmiennie, że to Chrystus „ustanowił jedynych jako apostołów, innych jako proroków, innych jako ewangelistów, innych jako pastery i nauczycieli do wykonywania posługi celem budowania Ciała Chrystusa” czyli Kościoła (Efez. 4, 11n.).

Prawdę, że założycielem Kościoła jest Jezus Chrystus, wyraził przy końcu I wieku św. Klemens następująco: „Jezus Chrystus posłany został przez Boga. Chrystus zatem od Boga zaś Apostołowie od Chrystusa. Jedno i drugie wypłynęło więc w dobrym porządku z woli Bożej... Po wsiach tedy i miastach nauczając ustanowili (Apostołowie) tych, których najpierw nawrócili — doświadczonych w duchu — biskupami i diakonami dla tych, którzy mieli uwierzyć” (Kor. 42, 1-4).

Ks. dr S. W.



Inka — pierwsza uczennica w swojej klasie

Zdjęcia: Lech Szymański

## przywrócone dzieciństwo



Inka z mamą

wypowiedzieć. Dziecko nie mówiło. Zauważyłam także, że często nie reaguje na moje słowa. Postanowiłam pójść z dzieckiem do lekarza specjalisty. Wizyta u jednego, a potem kilku następnych lekarzy potwierdziła moje obawy — dziecko nie słyszało.

Nie potrafię dziś opowiedzieć, co przeżywalismy wówczas. Jak ciężkim ciosem była dla mnie głuchota mego ukochanego maleństwa, jak bardzo czułam się zrozpaczona, nieszczęśliwa i bezradna... Co robić? Jak pomóc dziecku? Jak otworzyć przed nim drzwi do nauki i pełnego, normalnego życia? W jaki sposób nauczyć je mówić i porozumiewać się z otoczeniem?

Wiedziałam, że w Wejherowie znajduje się duży zakład dla dzieci głuchych. Pojechałam szukać rady i pomocy u ludzi, którzy przecież muszą znać lepiej ode mnie te sprawy, którzy mają doświadczenie. Owczesny dyrektor szkoły St. Kamiński przyjął mnie bardzo serdecznie; obejrzałam przedszkole i szkołę. Dzieci były czyste, uśmiechnięte, wyglądały na zupełnie szczęśliwe mimo swojej głuchoty. Podeszłam do grupy dzieci na dziedzińcu szkolnym. Chciałam z nimi porozmawiać, ale one nie rozumiały co do nich mówię, zaczęły wykonywać ruchy rękami i rozpięzły się w popłochu.

Ogarnęło mnie przerażenie. Więc tu, do tych ciemnych obcych murów mam dać moje dziecko? Więc tak, jak i te inne głuche dzieci, będzie bełkotało niezrozumiale i porozumiewało się migami. Nie! Nigdy — postanowiłam. Zrobię wszystko, żeby nauczyć moje dziecko normalnej mowy. Nie byłam pedagogiem, dlatego poprosiłam dyrektora Kamińskiego, aby zechciał zająć się moją córeczką, żeby podjął się nauczania jej mowy, zaraz, natychmiast, jak najwcześniej. Prysłuchiwałam się tym lekcjom i powtarzałam je w nieskończoność sama z dzieckiem w domu. Wkrótce potrzebne mi już były tylko konsultacje, bo naukę mowy prowadziłam sama przy udziale wszystkich domowników.

Od tej chwili upłynęło prawie 8 lat. Wiele tysięcy dni i więcej jeszcze godzin bezustannej, wytrwałej, codziennej pracy, gdy przy

systematycznym i wytężonym wysiłku najbliższego otoczenia nasza córeczka uczyła się mówić, uczyła się czytać z ust. Powtarzaliśmy bez końca te same zdania, te same słowa, pokazywaliśmy dziecku ilustracje, nazywając równocześnie znajdujące się tam przedmioty. Stałe ktoś z nas był z dzieckiem, mówił do niego, uczył je, wychowywał.

Pięcioletnia Inka potrafiła już mówić i odczytywać mowę z ust, dzięki czemu bez trudu porozumiewała się z nami. Teraz czekała nas najcięższa próba. Wychowywane dotychczas w izolacji, w zamkniętym kręgu rodziny, dziecko musiało zetknąć się z rówieśnikami, z innymi obcymi ludźmi. Postanowiliśmy bowiem, że Inka musi pójść do przedszkola dla dzieci słyszących. A dzieci, jak to dzieci, potrafią być czasem okrutnie bezwzględne dla czyjegós kalectwa. Trzeba było trafić do takiego przedszkola, którego kierowniczką zechciałaby przyjąć głuche dziecko. I znaleźliśmy takie przedszkole. — Proszę zostawić dziecko, ale na razie na próbę, na tydzień — powiedziała do mnie kierowniczką. — Muszę się zorientować, czy dziewczynka będzie nadawała się do współżycia w tym otoczeniu. Jednakże decyzja zapadła już następnego dnia. Wpłynęło na to pewne mało znaczące zdarzenie: W czasie obiadu kierowniczką przedszkola przenosiła do następnej sali małe, ale ciężkie akwarium. Jedno tylko dziecko, właśnie Inka, zerwała się z miejsca, przytrzymała wahadłowe drzwi i nieproszona pomogła w ustawieniu akwarium. Odtąd Inka chodziła do przedszkola, szybko zżyła się z dziećmi i wkrótce stała się ulubienicą wszystkich. Mówiła zresztą coraz lepiej, bo przecież przebywała tylko ze słyszącymi i jedynym jej środkiem porozumiewania się była mowa. Czytała biegle i bez trudu z ust każdej osoby, która do niej mówiła. Wiedzieliśmy, że kontakt ze środowiskiem słyszących został nawiązany.

Gdy Inka ukończyła 7 lat, nadszedł uroczysty i z pewną obawą przez nas wszystkich oczekiwany moment. Pierwszy dzień w szkole, w normalnej szkole podstawowej nr 9 w Gdyni. Wychowawczyni klasy pierwszej od razu zajęła się bardzo serdecznie naszą córeczką, której zawsze bezinteresownie pomagała, widząc, że mała czegoś nie rozumie. Potrafiła także pouczyć odpowiednio dzieci, które od pierwszego momentu przyjścia Inki do klasy, okazywały jej wiele serca i życzliwości. Nigdy nie śmiały się z jej głuchoty, nie dokuczały jej. Inka jest pierwszą uczennicą.

Na stole, przy którym siedzimy rozmawiając z panią Teresą Szulcową, matką Inki, leżą różne zeszyty — do biologii, geografii, matematyki (Inka jest najlepszą matematyczką w klasie!). W zeszytach do języka polskiego, przy ostatnim wypracowaniu pisanym dzisiaj w klasie, nauczycielka postawiła ocenę bardzo dobrą i dopisała „Przodownica”. Patrząc z prawdziwym uznaniem na pokazane mi zeszyty, zresztą nie tylko te. Pani Szulcowa zachowała wszystkie zeszyty swojej córeczki, od pierwszej klasy aż do dnia dzisiejszego, a one, może jeszcze lepiej niż słowa, obrazują cały przebieg nauki Inki. Świadczą o żmudnym wysiłku włożonym w przywrócenie dzieciństwa głuchemu dziecku. Ale matka mówi o nim po prostu i skromnie: — to był przecież nie tylko mój obowiązek, lecz i wewnętrzna potrzeba wypływająca z miłości do dziecka. A zeszyty zachowałam dlatego, bo myślałam, że może będą kiedyś mogły pomóc jakiejś innej matce głuchego dziecka, bezradnej i zrozpaczonej, wątpliwej w to, że jej głuche dziecko może mówić i rozwijać się, jak każde normalne dziecko słyszące. Praca ta wymaga zresztą nie tylko wiary, lecz i nieograniczonej cierpliwości i wytrwałości, a także często moralnego oparcia i fachowej pomocy specjalistów, której ja prawie nie miałam...

Te autentyczne wspomnienia, są tylko jednym z bardzo licznych przykładów, że miłość i upór matki mogą uratować dziecko, przywrócić mu kontakt ze światem ludzi mówiących — zwrócić społeczeństwu człowieka...

— Tak bardzo pragnęłam dziecka. Tak bardzo oboje z mężem cieszyliśmy się, gdy prawie po pięciu latach małżeństwa stwierdzono u mnie ciążę. A gdy urodziła się nasza mała córeczka, zdrowa i ładna, prawdziwe szczęście zawitało do naszego domu, w którym jedna mała osobka stała się ośrodkiem zainteresowania całego otoczenia.

Dziecko rozwijało się normalnie, gawrzyło, pokrzykiwało... Gdy miało rok, wydawało mi się, że mówi nawet jakieś sylaby. Specjalnie uroczysto obchodziliśmy wszystkie urodziny córeczki. Pamiętam jak w dniu, gdy skończyła 2 lata, na wspaniałym, przygotowanym przez babcię tortcie paliły się dwie świeczki, a Inka z radością oglądała wszystkie otrzymane prezenty, okrzykami wyrażając swą radość. Wspominam o tym dniu, gdyż było to ostatnie radosne święto, po którym biegnące szybko dni i miesiące wzbudzały we mnie coraz większy niepokój, utwierdzając podejrzenie, które bałam się



# Rozmyślania pod jabłonią

## O N A

**P**ierwsze odczucia to ciepło i sytość. Bezpieczny kokon, idealne schronienie. Coś, co jest tylko odczuwaniem — trwaniem. A później pojawia się twarz i ta twarz jak dzwonek wywoławczy wywołuje suchość zmoczonych pieluszek, błogie uczucie sytości, ciepło i odświeżającą pieśczętą wody. Gdy ona ukazuje się w polu widzenia, wiadomo, że uczucia przykre zamieniają się w przyjemne, ustąpi ból, głód i wszystko złe, które czyha na małe bezbronne stworzenie.

Ta twarz niesie za sobą pieśczętą rękę, odpędza złe sny, gdy ona jest — otaczająca przestrzeń staje się bezpieczna i przyjazna.

Szybko nieporadny język uczy się wymawiać dźwięk-zakłęcie — Mama. — Ona na ten dźwięk reaguje natychmiast. Cieszy się, uśmiecha, wyciąga ramiona w stronę małych trzepoczących dłoni. Gdy jej nie ma, małe serce kurczy się ze smutku, nie cieszą kolorowe kulki, klocki i zabawki w obszernym kojcu. Dziecko wzywa, przywołuje słowem „mama” bezpieczeństwo swego świata, ciepłe promienne schronienie, blask i radość.

Ona jest piękna, dobra i jedyna. Jej obecność wystarcza i zastępuje wszystko. Zespoleni organiczną jednością ona i ono tworzą całość...

Oto wspólnie kroczą na spacer. Ona dumnie popycha wysoki wózek, ono ciekawymi czyma ogląda zielone korony drzew, odkrywa niezmierną wielkość świata.

Każda trawka, kwiat czy kamyczek — to zdobycz. Ona siedzi na ławeczce, troskliwie spoglądając na jego nieporadne kroki. Ono co chwila coś jej przynosi. Z dumą wyciąga w jej stronę nieznaną, którą ona nazwie i tym samym włączy do znajomego świata.

Świat stwarza się przez nią, poszerza i rozciąga poza ściany domu, trasę spaceru, park i ulicę coraz bardziej bliskie. Ona ogarnia ręką wielki prostokąt, lśniący oknami, pocięty kolorowymi plamami balkonów i mówi: „dom”. Wskazuje na przestrzeń między domami, gdzie „śmieją” się huśtawki, kolorowe zjeżdżalnie i pyszni piaskownica, mówiąc zwyczajnie: „podwórze”. I oto słowa zamieniają się w kształty. Jest już dom, jest podwórze, są również dzieci. Małe i kolorowe.

Wtedy mała istota po raz pierwszy wyrwa się z ciepłych ramion matki i biegnie, nieporadnie i chwiejnie, w stronę takich samych jak ona — małych dzieci.

Matczyne ramiona pustoszeją. Twarz matki mrocznieje i ciche westchnienie wyrwa się z piersi. Ona czuje, ona wie instynktownie, że oto rozpoczyna się czas odchodzenia. Tym pierwszym krokiem w stronę świata innych ludzi, dziecko zapoczątkowało czas rozstań. To jest słusze i właściwe, ale serce matki przez moment drży boleśnie, gdyż czuje, że oto aerwana została spójnia, że z istoty jednolitej nierozdzielnie z sobą związanej, rozpadli się na dwoje — matkę i dziecko...

Kiwa głową przecząco i odpędza od siebie natrętną myśl, że od tej chwili wprawdzie ona będzie mu stale towarzyszyć, lecz ono będzie parło coraz dalej i dalej. — Jesz-

cze przez tyle lat będę mu potrzebna — poczeka się w myślach i... zapomina o wszystkim, gdyż oto ono biegnie już w jej stronę z wyciągniętymi rączkami...

Lata płyną niepostrzeżenie. Czas do szkoły. Idą więc oboje trzymając się za ręce, wzruszeni i onieśmieleni. Ona wyprostowana w świątecznej sukni i on w nowym fartuszkach, białym kołnierzyku z tornistrem na plecach. Patrzą na wielki kolorowy gmach z mieszanymi uczuciami, lecz ona ściska mu dłoń i z uśmiechem pełnym ufności popycha lekko w stronę gromady takich samych jak on — pierwszaków. — Nic się nie bój — mówi pogodnie, choć serce (to niepostulujące serce) już kuroczy się w przewidywaniu wszystkich nieuniknionych smutków uczniowskiego żywota. To ona boi się przyszytych dwój, guzów oberwanych w przyjacielskich bójkach, pierwszych nieporozumień i konfliktów, które go nieuchronnie czekają, a w których ona już uczestniczyć nie będzie. Ale każdy musi sam przeżyć swoje życie, więc żartobliwą uwagą uśmierza jego niepewność, nawiązuje rozmowę z inną matką, uśmiecha się do dzieci, i z radością patrzy jak jej syn już stoi w grupce dzieci, coś opowiada, one świergocą jak ptaki i po chwili nie można go już rozróżnić w gromadzie.

Nie na wszystkie uroczystości szkolne chodzi, gdyż on nie bardzo to lubi. Poczucie samodzielności wre w nim i dominuje nad wszystkim. Nie chce być „synkiem mamusi”, nie chce być „prowadzony za rączkę”. On — sam! To „sam” słyszy coraz częściej, więc stopniowo usuwa się i tylko z boku przygląda troskliwie, by móc wkroczyć, gdy nagle on staje się bezradny i potrzebuje pomocy.

Jeszcze na egzamin do szkoły średniej poszły razem. On zdawał, a ona siedziała w palącym słońcu, wpatrzona w okno klasy i czekała, czekała — a dziś, on zdaje maturę!

Ten młody człowiek, który kilka lat temu uchylił się niecierpliwie przed jej pocałunkiem, który przez kilka trudnych lat tak agresywnie i gniewnie manifestował swoje dojrzewanie, w przedmaturalnym okresie nagle jakby wrócił do czasów dzieciństwa. W długich serdecznych rozmowach omawiali przyszłe plany, walczyli razem o dobre stopnie, razem denerwowali się i przeżywali wyniki. Dziś egzamin.

Wczoraj przygotowała mu nowy, ciemny garnitur i białą koszulę. Trochę była się o długopis, chusteczkę, dopilnowała by wcześniej poszedł spać. Dziś, nie poszła do pracy. Siedzi w domu i czeka, aż on wróci. Wspomniała mu, że mogłaby wpaść na chwilę do szkoły, ale zachnął się niecierpliwie, więc nie nalegała. W wyobraźni widzi znaną salę, gdzie on teraz pisze, przywołuje na myśl twarze członków komisji, stara się odgadnąć jakie tematy zostały podane. Czy mu idzie łatwo? Czy nie zdenerwował się na samym początku i z wrażeń nie zapomniał tego czego się uczył? Czy trema, to przekleństwo ludzi wrażliwych, nie opanowała go całkowicie?... Wychodzi przed dom i spaceruje tam i z powrotem, tam i z powrotem... Czeki.

Tak samo będzie chodzić, zaciskając dłoń, gdy on będzie zdawał egzamin wstępny i tak samo będzie uczestniczyła sercem we wszystkich egzaminach i decyzjach jakie go jeszcze w życiu czekają. Podobnie jak poznała z pierwszego rzutu oka jego niedo-

maganie czy chorobę, tak i każde niepowodzenie czy smutek syna umie odczytać z jego twarzy. Ta skromna, cicha kobieta, która w swoich sprawach nie potrafi otworzyć ust, gdy idzie o niego, znajduje elokwencję, energię i nieprzeczuwane zdolności dyplomatyczne.

Drażni to syna. Młody człowiek wolałby, aby była inna, mniej nim zaabsorbowana, może bardziej... egoistyczna. Ale to chyba tylko w teorii. Wprawdzie wygłasza buńczuczne zdania i dobrodusznie podrwinwa z niej nazywając jej uczucia „przerostem instynktu macierzyńskiego”, — lecz tak w głębi duszy chyba wie jak jest mu potrzebna w życiu pewność, że zawsze i w każdych okolicznościach może na kogoś liczyć, że jest miejsce na świecie gdzie zawsze można się schronić. Chyba też dlatego jest taki pewny siebie i samodzielny, że nie jest sam, gdyż stoi za nim — trochę w cieniu, trochę na uboczu — drugi człowiek.

Matczyne ramiona, jak w dzieciństwie (czy syn będzie miał lat piętnaście, czy pięćdziesiąt), nie stracą ze swego ciepła i zawsze, póki są żywe, gotowe są być przyślaniami i azylem. Tak jak niegdyś, dlonie osuszają dziecięce łzy, gotowe są służyć pomocą, a wiecznie gorące serce matki nigdy nie ostyga w swej miłości.

Ten „instynkt” przerosnięty czy nie, to fundament miłości świata, to wiecznie bijące źródło bezinteresowności. Czyż bowiem matka — tak naprawdę — żąda czegoś od swych dzieci? Ona wierzy tylko i wyłącznie w ich miłość i nic więcej. Słowa „oddasz to swoim dzieciom” — to nie banał i nie slogan, ale sztafeta przekazywana z pokolenia na pokolenie, by rosną one w ciepłe miłości i bezpieczeństwa, by nie zanikło piękno, radość i wszelkie pozytywne uczucia ludzkie poczynające się już w chwili, gdy małe usta próbują się nieporadnie ułożyć, by wymówić słowo — „mama”.

Te kilka słów, jak bukiet polnych kwiatów przyjmijcie wszystkie — młode i stare, czarne, białe i żółte, radosne i smutne — wszystkie matki świata.

HABER

Fot. E. Adamski





To zdjęcie nie potrzebuje omówienia

Do wsi Thai Klep w prowincji Bien Hóa amerykańscy oprawcy wkroczyli w czasie, gdy w miejscowym kościele odbywało się nabożeństwo, a w szkole normalne zajęcia. Obydwa te budynki podpalono, nie szczczędając ni dzieci, ni starców. W kościele spłonęło kilkaset osób, a pod gruzami szkoły zginęło wiele dzieci.

W toku jednej z operacji karnych w okręgu As Hau, żołnierze amerykańskiej piechoty morskiej otrzymali od swego dowódcy rozkaz strzelania do każdego ruchomego celu. Zginęło wówczas kilkaset bezbronnych osób.

Wiele południowowietnamskiej ludności cywilnej pada ofiarą barbarzyńskich bombardowań. Bywały dni, gdy w rejonie Sajgonu bombowce B-52 zrzuciły w ciągu doby ponad 2 tys. ton bomb. Na miejscu wielu wiosek i osiedli, graniczących z Sajgonem, Da Nang i Hue, zostały jedynie ogromne leje po bombach.

Amerykańskie dowództwo wojskowe określa takie akcje jako „totalną presję”, jednakże słuszniejsze byłoby nazwanie tych działań agresorów totalną zagładą.

„New York Times” zamieścił obszerny reportaż swojego specjalnego wysłannika z północnych rejonów delty rzeki Mekong, gdzie wojska amerykańskie i ich sajgońscy sprzymierzeńcy już od dwu lat prowadzą bezowocne operacje, mające na celu „oczyszczenie” terytorium od partyzantów. W swojej korespondencji dziennikarz przyznaje, że żołnierze 9 dywizji piechoty morskiej USA, operującej w tym rejonie, każdego dnia zabijają „mniej więcej 100 niewinnych ludzi”, a wojska amerykańskie w szerokim zakresie stosują taktykę „spalonej ziemi”. Rozległe obszary bombardowane są przez amerykańskie lotnictwo oraz bez przerwy ostrzeliwane ogniem artyleryjskim.

Podobnie w samym Sajgonie marionetkowy rząd nasila represje w stosunku do śro-



Takie sceny są na porządku dziennym

## „spalona ziemia” walczy

Niedawno agresorzy amerykańscy w toku jednej z operacji pacyfikacyjnych załadowali więźniów z obozu koncentracyjnego w Balang An — starców, kobiety i dzieci — na łódzie i odholowali na pełne morze. Tam otworzono do bezbronnych ludzi huraganowy ogień z karabinów maszynowych i z broni automatycznej. Niemal wszyscy z tyśiąca osób, znajdujących się w łódkach, zginęli. Inna krwawa tragedia rozegrała się w obozie koncentracyjnym w pobliżu Kontum — stolicy prowincji o tej samej nazwie. Wojska amerykańskie spędziły tam do obozu koncentracyjnego mieszkańców z 47 południowowietnamskich wsi, zniszczonych podczas operacji karnych. Więźniowie doprowadzeni do rozpaczki zbuntowali się. Wówczas rzucono przeciw nim samoloty, działa i czołgi. Wynikiem tej rozprawy z cywilną ludnością były setki zabitych i tysiące rannych.

dowisk podejrzewanych o antywojenne nastroje. Policja reżimowa aresztowała w Sajgonie 26 miejscowych intelektualistów, wśród których znajduje się wielu znanych publicystów i lekarzy. Oskarżeni oni zostali o współpracę z ruchem narodowyzwoleńcym. Jednocześnie rozpetano zakrojoną na szeroką skalę kampanię przeciwko antyrządowej atmosferze, jaka szerzy się w stolicy.

Obserwatorzy amerykańscy, których przecież nie można posądzić o obiektywizm, zgodnie stwierdzają, że represje nie dadzą zamierzonych rezultatów. Sytuacja jest już taka, że zwiększenie represji pociąga za sobą wzrost oporu, a zagrożona nimi ludność jedynych swoich przyjaciół widzi w partyzantach. Mężczyźni i młode kobiety tworzą coraz to nowe zgrupowania partyzanckie i rozszerza się wewnętrzny front walki.

**B**ezowocność amerykańskich działań wojennych w Wietnamie i nieustannie potęgający się tam ruch partyzancki skłania Amerykanów do stosowania najbardziej drastycznych środków, kwalifikowanych przez dzisiejsze prawo międzynarodowe, jako ludobójstwo. W Pentagonie postępowaniu temu wymyślono specjalną nazwę „presja totalna”. Mówi ona sama za siebie i jest dokładnie wzorowana na hitlerowskiej taktyce „spalonej ziemi”. Z Wietnamu napływają informacje do amerykańskiej prasy nie znajdując aprobaty, co poważniejszych czasopiśmie.



# nasz nowy partner



**A**lgieria jest krajem, który ostatnio coraz zdecydowanie zaciesnia swoje kontakty z państwami obozu socjalistycznego, szczególnie z ZSRR i Polską, a w polityce wewnętrznej podjął ambitne plany gospodarcze, zwłaszcza w zakresie przemysłowania i reform społecznych. Wizyta polskiego ministra spraw zagranicznych, S. Jędrzychowskiego, w Algierii i zapowiedziane wzajemne wizyty mężów stanu obu krajów, rokują dalsze zbliżenie między Polską a Algierią.

Wywalczywszy w wieloletniej wojnie niepodległość, kraj ten pozostawał do niedawna, jak to określono „w ekonomicznych kleszczach Francji”. Stąd płynęło do Francji rzeką setki milionów litrów wina, 340 tys. ha najlepszych algierskich gruntów w pasie nadmorskim zajmowały winnice. Do niedawna sprzedaż wina stanowiła połowę wartości eksportu rolnego Algierii. W geograficznej strukturze tego wywozu nadal dominuje właśnie Francja. W 1967 roku na ogólną wartość eksportu, wynoszącą 3 572 mln dinarów algierskich, na Francję przypadło 1 620 mln.

Ostatnio Francja poważnie zmniejszyła zakupy algierskiego wina. Naraża to na ogromne straty algierskich producentów, zwłaszcza gospodarstwa spółdzielcze.

Drugim ramieniem kleszczy francuskiego kapitału są spółki eksploatujące algierską ropę naftową. Jej wydobycie znacznie przekracza 30 mln ton. Część zysków obcych towarzystw wpływa do skarbu algierskiego w postaci opłat koncesyjnych i podatków, niemniej wartość zabieranego Algierii bogactwa jest wciąż wielka. Poza tym koncesjonariusze

dysponują różnymi sposobami nacisku na Algierię.

Algieria, zdając sobie sprawę z istnienia owych „ekonomicznych kleszczy”, zmierza do uwolnienia się z nich według krótkiej zasady: współpraca i handel — tak, eksploatacja — nie! Ubiegły rok przyniósł zgodzie z tym dalsze dekrety o nacjonalizacji podstawowych dziedzin gospodarki, opianych do tego czasu przez obce, głównie francuskie kapitały. W maju i czerwcu ub. r. rząd algierski znacjonalizował 45 przedsiębiorstw, w tym liczne banki i towarzystwa kredytowe.

Rząd ustalił już listę zakładów przemysłowych do budowy i rozbudowy w najbliższym czasie. Figuruje na niej 80 zakładów przemysłowych, z czego 10 obiektów — to nowe od podstaw fabryki.

Bogactwem Algierii jest saharyjska nafta i gaz ziemny. W oparciu o te zasoby postanowiono rozwijać narodowy przemysł petrochemiczny. Np. w Skidda powstanie wielki kombinat petrochemiczny, zaś w Annaba — kompleks hutniczy. Poza tym buduje się wytwórnię amoniaku, wytwórnię skroplonego gazu ziemnego, nowe fabryki tekstylne i zakłady przetwórstwa spożywczego. Realizacja tego programu pochłonie tylko w tym roku 100 mln dolarów. Realizacja opracowanego w głównych zarysach programu inwestycji do r. 1973 będzie kosztować siedmiokrotnie więcej.

Współpraca Algierii z Polską istnieje od kilku lat na zasadzie dwustronnych porozumień. Tylko w tym roku nasze obroty z Algierią wzrosną czterokrotnie. Współpraca

polsko-algierska dotyczy nie tylko wymiany towarów. Dotyczy ona wymiany myśli technicznej, specjalistów i szkolenia kadr.

Prowadząc politykę umacniania niezależności gospodarczej, rząd algierski docenia wagę współpracy z państwami wspólnoty socjalistycznej. Handel z tymi krajami oznacza bowiem obustronne korzyści, równoprawność partnerów, oraz zachowanie pełnej suwerenności politycznej i ekonomicznej.

Budowa nowych fabryk, modernizacja starych zakładów, to tylko jeden z przejawów polityki Algierii. Drugi kierunek to rozwój demokratycznych stosunków wewnętrznych. Od lat Algieria jest krajem, który w strukturze zarządzania rolnictwem i przemysłem wyznaczył dużą rolę robotnikom, ściślej mówiąc — samorządowi robotniczemu. Ostatnie miesiące przyniosły szereg wystąpień przywódców algierskich, zapowiadających różne organizacyjne i prawne kroki, umacniające samorząd.

Bardzo poważnie usługi w przeobrażeniu się Algierii ma partia Front Wyzwolenia Narodowego, oraz ekipa rządząca z prezydentem Huari Bumediem na czele.



**Z**bliżające się wybory do zachodnioniemieckiego Bundestagu stały się okazją do analizowania sił politycznych, występujących w NRF. Dużo uwagi zwraca się przy tym na wzrost popularności neohitlerowskiej (NPD), przy czym wychodzą na jaw szczególnie na ogół mało dotąd znane opinie publicznej.

Wskazuje się np. na fakt, że ogromny rozmach, z jakim NPD przygotowuje się do wyborów, ma-

## NASTĘPCA HITLERA PEŁEN OPTYMIZMU

sowe nakłady pism NPD, ulotek itp. — wszystko wymaga dużych funduszy, na co nie wystarczają składki partyjne. NPD oświadczyła, że jej fundusz partyjny na wybory liczy obecnie już 10 milionów marek (2 i pół miliona dolarów). Skąd więc pieniądze? Niewątpliwie z tych samych źródeł, z których czerpał je przed dojściem do władzy Adolf Hitler: od nacjonalistycznej finansjery niemieckiej. Tak np. nieoficjalne pismo NPD „Münchener Anzeiger”, ukazujące się w nakładzie 20 tys. egzemplarzy, zarabia krocie na wielostronicowych ogłoszeniach, dawanych pismu przez koncerty i wielkie firmy zachodnioniemieckie. Inne firmy, dające ogłoszenia oficjalnemu pismu NPD „Deutsche Nachrichten”, wcale nie wymagają nawet publikacji tych ogłoszeń.

Nie jest to zresztą jedyne źródło finansowe tej partii.

Dopiero teraz zostały ujawnione wyniki prac prof. Rudolfa Wildenmanna i jego współpracowników, którzy przed kilku laty, na polecenie Federalnego Urzędu Prasy (Bundespresseamt), przeprowadził studium na temat wpływów NPD w Bundeswehrze. Wyniki tych badań, na żądanie Ministerstwa Obrony, były trzymane w tajemnicy. A są to wyniki wręcz przerażające: w latach 1965—1967 dwie trzecie wszystkich podoficerów Bundeswehry — jak wykazały badania — wyrażało swe sympatie dla NPD, wśród młodszych oficerów sympatyzowało z neofaszystami — blisko 12 proc., wśród starszych, (przeważnie pochodzących jeszcze z

Wehrmachtu) około 50 proc. Generalnie naukowcy oceniają wpływy NPD w wojsku na 20—25 proc., co oznacza ponad 100 tysięcy głosów dla NPD — co czwartego, odzianego w mundur wojskowy obywatela NRF. Dziś, wpływy NPD w armii jeszcze wzrosły. Można przypuszczać, że stanie się ona w armii jeszcze bardziej popularna po ogłoszeniu wyroku sądu w Hanowerze.

Jak wiadomo „führer” NPD, Adolf von Thadden, zawsze zapewniał, że nigdy nie był członkiem partii hitlerowskiej — NSDAP. Kłamstwo to zostało zdemaskowane wyrokiem sądu krajowego w Hanowerze, a stało się to w następujących okolicznościach: Były przewodniczący NPD w Bawarii, Franz Florian Winter, opublikował po nieporozumieniach w lonie partii książkę, w której stawia NPD i von Thaddenowi szereg zarzutów. Thadden zaskarżył Wintera i wydawnictwo do sądu, żądając wycofania książki, podającej rzekomo w 21 przypadkach nieprawdziwe dane. Jeden z nich dotyczył przynależności Thaddena do partii hitlerowskiej. Podczas rozprawy pełnomocnik wydawnictwa przedłożył sądowi dokument będący fotokopią z Berlińskiego Centrum Dokumentacyjnego. Z dokumentu tego wynikało niezbicie, że wbrew swym twierdzeniom, von Thadden był członkiem partii hitlerowskiej, do której wstąpił jako 18-letni młodzieniec w dniu... 1 września 1939 roku, a więc w dniu napaści Hitlera na Polskę. Numer legitymacji von Thaddena w NSDAP został również ujawniony: 7 155 873.

Z 21 zarzutów, postawionych książce, sąd uznał 20 za nieumotywowane. Mimo wszystko Thadden nie traci animuszu, ani pewności, że NPD wkrótce wyrosnie na czołową siłę polityczną w NRF, a na wszelki wypadek straszy szantażem. Ogłosił on, że w wypadku próby delegalizacji jego partii ujawni szereg nazwisk osób, bardzo wysoko stojących w NRF, które były zagorzałymi hitlerowcami i aktywnie współpracowały z gestapo.

Włose NPD otrzymują oprawę dekoracyjną na wzór hitlerowskich „Parteitagen” a głoszone na nich hasła coraz wyraźniej nawiązują do hasel NSDAP.



Jetzt auch hier



# WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

poeta

polskiego proletariatu

Władysław Broniewski urodził się w roku 1898. Dzieciństwo i lata szkolne spędził w Płocku. Zarówno w domu jak i w szkole wychowywany był pod dużym wpływem patriotycznych powstań polskich z XIX wieku, co miało ogromne znaczenie dla całej jego twórczości poetyckiej. Jako uczeń VII klasy gimnazjum w roku 1915 Władysław Broniewski uciekł z domu i zaciągnął się do legionów w przekonaniu, że walczy w ich szeregach o wolną i sprawiedliwą Polskę. W ogniu walk, w okopach pojął Broniewski okrucieństwo wojny i zrozumiał o jakie cele walczą legionowi przywódcy. Tam zbliżył się po raz pierwszy do walczącego proletariatu i po wojnie, gdy wywalczona ojczyzna nie spełniła marzeń o równości i sprawiedliwości, zdecydowanie związał się z klasą robotniczą.

Od roku 1924 Broniewski ogłaszał w czasopiśmie swoje wiersze. Pierwszy tomik poetycki „Wiatrak” wyszedł w roku 1925, a w zebranych w nim wierszach wyraził poeta przede wszystkim wstręt do wojny, gorzkie doświadczenia wojenne, bunt przeciw przemocy i zdradzie. Lata 1914-1930 były dla Broniewskiego szkołą rewolucyjnej świadomości. Pracował wtedy w redakcjach czasopism lewicowych i ta praktyka lewicowego działacza, pozwoliła mu zdobyć dojrzałość ideową, którą odtąd wyraża w swoich wierszach. W roku 1925 ukazał się tom poezji „Dymy nad Miastem”, z której możemy uczyć się historii 20-lecia. W roku 1928 w okresie pełnej dojrzałości ideowej i rozkwitu talentu Broniewskiego, na bez-

Fot. Z. Szczepny



pośrednie zamówienie Komunistycznej Partii Polski, poeta napisał utwór „Komuna Paryska”. Sięgając do historii międzynarodowego ruchu rewolucyjnego, do bohaterskiego powstania robotników paryskich z roku 1871, Broniewski ukazał w poemacie nie tylko przebieg tego powstania, ale i niezmiśzalną moc idei socjalistycznej, zawsze żywej w międzynarodowej wspólnotie proletariatu całego świata. Z niezwykłą siłą wyraził Broniewski zasadniczą myśl utworu, że niezłomny duch ginących bojowników odradza się w nieustającej sprawiedliwej walce następnymi pokoleniami proletariatu:

*Giń, barykado!*

*Sztandar wznies wyżej!*

*Wolna do końca, padnij i skonaj,*

*Groźna, ostatnia w martwym Paryżu,*

*Niezwyciężona, niezwyciężona!*

Cenzura zakazała rozpowszechniania utworu, konfiskując całe wydanie.

W roku 1932 ukazał się czwarty z kolei tom poezji Broniewskiego — „Troska i Pieśń”. Wiersze zawarte w tym tomie ukazują zmagania sił narodu z uciskiem i zdradą faszystowską, prowadzącą do klęski września 1939 r. Odtwarzają kolejne etapy strajków robotniczych: strajku włóknarzy łódzkich w 1928 r., górników z Zagłębia w kwietniu 1931 r. Wiersze te towarzyszą wszystkim bezrobotnym całej Polski, którzy w latach 1930-1931 protestowali na ulicach polskich miast, a wiersz Broniewskiego „Bezrobotny” stał się pieśnią masową, popularną wśród mas ludowych.

Od roku 1931 walka klasowa proletariatu w Polsce nabiera charakteru przeciwwojennego. Wobec groźby najazdu hitlerowskiego na Polskę, której rząd sprzymierzył się z Hitlerem, dla zwalczania sił demokratycznych we własnym kraju i ich podpory — Związku Radzieckiego — KPP rzuciła hasło walki z faszystowskim uciskiem i wojną imperialistyczną.

Lud żąda chleba, pracy i pokoju. Te hasła walki to treść wierszy Broniewskiego wydanych w roku 1939 w tomie pod tytułem „Krzyk Ostateczny”. Wtedy także powstał słynny wiersz „Bagnet na broń”, wspaniały wyraz proletariackiego patriotyzmu, jedyny w poezji polskiej tych lat utwór nawołujący do obrony ojczyzny zagrożonej przez wroga. Z innych wierszy Broniewskiego bardzo znane są wiersze poświęcone walczącemu z faszyzmem narodowi hiszpańskiemu oraz utwory o Związku Radzieckim (Magnitogorsk).

W czasie wojny poeta przebywał poza granicami Polski, walczył o jej wyzwolenie, od szeregowca awansował do stopnia kapitana i otrzymał czterokrotnie Krzyż Walecznych oraz Virtuti Militari. Na emigracji ukazał się tom poezji Broniewskiego (w

1943 r.) „Bagnet na broń” i (w 1945 r.) „Drzewo rozpaczające”.

W tym samym roku Władysław Broniewski powrócił do wyzwolonej Ludowej Ojczyzny. Odtąd twórczość jego służyła pokojowemu, socjalistycznemu budownictwu naszego kraju. Wiersze zebrane w tomach: „Słowo o Stalinie” (1950), „Nadzieja” (1951), „Mazowsze” i inne wiersze (1952) wskazują drogę do socjalizmu i partię, która do niego prowadzi.

Książką poświęconą pamięci znakomitego poety jest album pt.: „Nad Mazowsza równiną otwartą” (Wiersze Wł. Broniewskiego, fotografie) obrazujący zyciorys oraz drogę twórczą i ideową Wł. Broniewskiego. Album, w którym są wyłącznie fotografie z odpowiednio dobranymi urywkami wierszy Broniewskiego pozwala zapoznać się z historią życia poety od rodzinnego Płocka przez służbę w wojsku, Warszawę przedwojenną i twórczość rewolucyjną, pobyt na emigracji i działalność w Polsce Ludowej, aż do śmierci w dniu 10 lutego 1962 r.

Wszystkim zainteresowanym radzimy poszukać tej książki (Wydawnictwo Arkady) na kiermaszach z okazji Dni Oświaty Książki i Prasy.

## Z albumu

### NAD MAZOWSZA RÓWNIĄ OTWARTĄ

Ziemio moja, droższa od innych,  
nie śpię, szukam wspomnień  
dziecinnych,  
bazgrzę niezręcznie, i na papierze  
dom się pojawia, płoty, garnki,  
bzy pachnące w majowe ranki  
i wśród trawnika konwalie świeże —  
kwiaty mej matki w dniu jej  
imienin —  
ławka, gąszczem bzu opleciona,  
dąb, co od wieków nic się nie zmienił  
i błogostawiacz wznosi ramiona.

Czemu słyszę dominikański  
dzwon, co dzwonił na Anioł Pański?  
Głowa słońca tonie już w Wiśle...

Mały chłopiec — o czym ja myślę? —  
o narcyzach? o wildze na gruszy?...  
Bije siedem wieczornych uderzeń,  
grusza biało płatkami prószy,  
rośnie stary dom na papierze...  
Czemu, czemu tak smutno na duszy?

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI



## ZBLIŻA SIĘ LATO...

Zbliża się lato, okres upałów, słońca i odpoczynku. Gdy wchodzimy w czas wiosenny i zaczynamy już planować letni urlop, zaraz nasuwa się nam wiele problemów. Jak urządzić wakacje dzieciom tym starszym i tym młodszym, czy wyjeżdżać razem całą rodziną, czy wysłać dzieci na obóz, lub kolonie? A co mają robić dorośli członkowie rodziny? Czy wczasy, czy wędrowka turystyczna? Gdzie spędzić urlop? Morze, czy góry, a może zapadła w lasach leśniczówka lub spokojna, odległa od szlaków, wieś? I jak odpoczywać, czy czynnie, wędrując z plecakiem, czy biernie leżąc w słońcu na plaży, czy wśród ludzi w wesołym towarzystwie, czy przeciwnie, gdzieś w samotności na odludziu?

Problemów jest, jak widać dużo, a każdy z nas chciałby możliwie jak najlepiej i najpełniej wykorzystać zasłużony odpoczynek. O ile cierpimy na jakieś dolegliwości, przed podjęciem decyzji, gdzie i jak spędzimy urlop, powinniśmy poradzić się lekarza, który doradzi nam, czy lepiej i z korzyścią dla naszego zdrowia będzie odpoczywać nad morzem, czy

w górach. Czy możemy się kąpać i używać słonecznych kąpielei?

Sam sposób odpoczywania jest bardzo indywidualny, w dużej mierze zależny od rodzaju pracy. Człowiek, którego codzienne zajęcie wymaga wysiłku fizycznego i ruchu najlepiej odpocznie, spędzając urlop spokojnie, dużo leżąc, ograniczając chodzenie do niemęczących spacerów. Odwrotnie ten, który spędza godziny pracy przy biurku; jemu zalecić można wypoczynek jak najbardziej czynny, turystykę, wycieczki, uprawianie sportów. Osoby, których zawód wymaga ciągłego napięcia nerwowego połączonego z wysiłkiem umysłowym, powinny pamiętać, że dla nich najlepszym odpoczynkiem będzie całkowite oderwanie się od spraw bieżących, zmiana środowiska i otoczenia, a nawet czasami spędzenie części urlopu w samotności, w ciszy, wśród uroków przyrody.

Najogólniej mówiąc w okresie urlopu nasz tryb życia powinien być całkowicie różny od zwykłego w ciągu pozostałych miesięcy roku. Ta odmienność daje właśnie odpoczynek psy-

chiczny i odprężenie nerwowe, tak bardzo nam potrzebne.

Odrębnym zagadnieniem jest kwestia zorganizowania racjonalnego i dobrego wypoczynku wakacyjnego dla naszych dzieci. W dużej mierze ułatwiają to nam kolonie, półkolonie i obozy, ale nie wypełniają one całego wolnego czasu dzieciom, w ciągu przeszło dwóch miesięcy wakacji. Nie zawsze najlepszym wyjściem jest spędzanie urlopu wraz z dziećmi, gdyż i od dzieci, choćby najbardziej kochanych, powinniśmy trochę „odpocząć”.

O problemach organizacji racjonalnego wypoczynku najmłodszym członkom rodziny pomówimy oddzielnie. Tymczasem tylko sygnalizujemy zbliżanie się lata i urlopowych problemów, które muszą być wcześniej dobrze przemyślane, byśmy nie zmarnowali pięknych dni.

Lato, to nie tylko zresztą sama przyjemność, ale także i pewne niebezpieczeństwa dla naszego organizmu — udary słoneczne, niebezpieczeństwa związane z kąpielą, choroby okresu letniego, szczególnie groźne dla najmłodszych, lecz i o tym trzeba pamiętać, więc i o tym napiszemy w najbliższych artykułach.

A. M.

## ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Pan JB. K. — Sopot — jako „nienormowany czas pracy” określa się tak dzień pracy, który nie jest ograniczony ściśle określoną ilością godzin, lecz zakresem pracy powierzzonej pracownikowi. Nienormowany dzień pracy nie może być krótszy od ustalonego ośmiogodzinnego dnia pracy, a w tych szczególnych wypadkach, w których jest to podyktowane koniecznością służbową, pracownik o nienormowanym czasie pracy obowiązany jest kontynuować pracę również ponad ośmiogodzinny dzień pracy. Praktycznie sprawę reguluje art. 16a ust. 1. Ustawy o czasie pracy w przemyśle i handlu stanowiący, że pracownicy zajmujący kierownicze i inne samodzielne stanowiska pracy mogą być zatrudnieni w miarę konieczności poza normalnymi godzinami pracy bez stosowania ograniczeń przewidzianych w ustawie i bez prawa do oddzielnego wynagrodzenia za pracę wykonywaną poza normalnymi godzinami pracy, prócz pracy w niedzielę i święta wykonywanej na polecenie zwierzchnika. Wynagrodzenie należy się także pracownikom kierowniczym za pracę wykonywaną poza normalnymi godzinami pracy, jeśli nie należą one do zakresu funkcji pracownika. Powyższego przepisu o wynagrodzeniu jednak nie stosuje się do kierowników zakładów pracy i ich stałych zastępców. Zakres obowiązku pracy ponad normalne godziny dla pracowników zajmujących kierownicze i inne samodzielne stanowiska pracy podlega każdorazowo ocenie z punktu widzenia zasad współzycia społecznego w Państwie Ludowym. Pracownik zajmujący kierownicze lub samodzielne stanowisko pracy może sprzeciwić się nie uzasadnionemu żądaniu pracy ponad normalne godziny, jeżeli żądanie to sprzeczne jest z zasadami współzycia społecznego.

PRAWNIK

**POZIOMO:** 1) słynny rzeźbiarz polski, 4) jeden ze zmysłów, 8) guzowaty przerost błony śluzowej, 9) uzupełnienie hasła wartowniczego, 10) antonim bessy, 11) znana z „Odysei” piękna czarodziejka, która towarzyszy Odyseusza zamieniła w świnie, 12) materiał opałowy, 13) szacunek, uznanie, 15) szata liturgiczna, 19) hiszpański bohater narodowy, 20) nasz złoty bokser olimpijski, 21) pierwiastek promieniotwórczy, 22) stos, sterta, 23) członek kolegium sędziowskiego, 24) zamek błyskawiczny albo... ciasto z kremem.

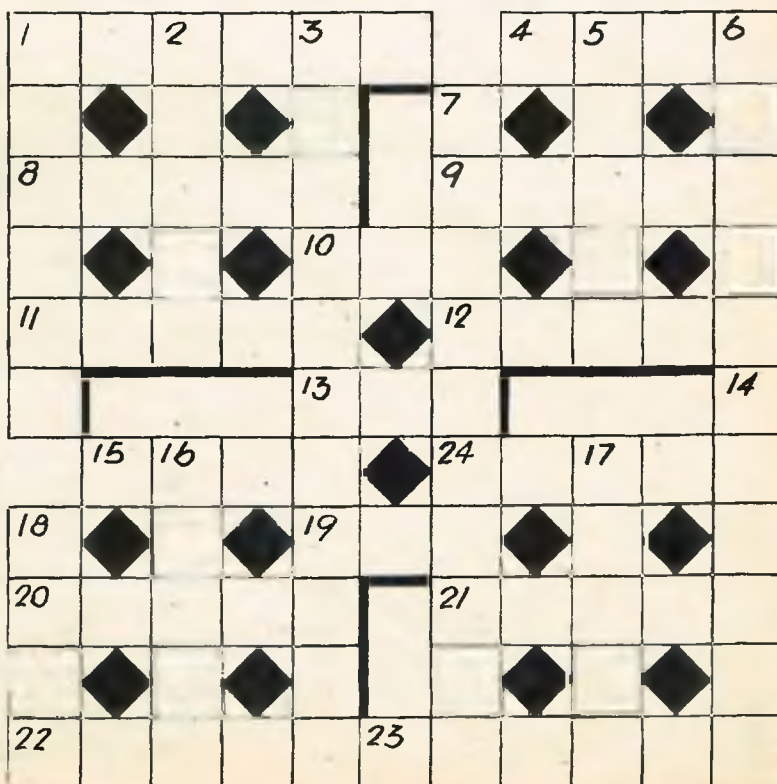
**PIONOWO:** 1) kilku żołnierzy tworzących czoło wojskowej awangardy, 2) wartość, znaczenie, 3) ilościowa lub jakościowa wyższość, 5) taniec polski, 6) od lury do szatana, 7) poprzednik kadryla, 14) mówca, 16) powieść Prusa, 17) kwiat czczony w starożytnym Egipcie, 18) komedia Zapolskiej.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 21”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda: W POSTACI KOMPLETU KSIĄŻEK.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 14

**POZIOMO:** Szwed, siłos, lucznik, gnu, aul, tulipan, palto, Diana, barka, Malawi, kolega, rondo, napalm, rewers, alkad, salto, seraj, renegat, Ren, rój, arteria, maszt, żarna. **PIONOWO:** strop, dluto, Scylla, snop, skand, szosa, gil, lza, Alabama, Trabant, igliwie, Nigeria, Birma, ranek, akord, luneta, angora, szlem, lir, ornat, straż, Rej, jodła.

Za prawidłowe rozwiązanie nagrodę w postaci KOMPLETU KSIĄŻEK wylosowała PANI LIDIA POŁOK, PSZCZYNA — ZAMEK.



# ARS



# POLONA

**UWAGA! WYŁĄCZNIE DLA ZAGRANICZNYCH ODBIORCÓW**

**Jana Stanisławskiego**

## **WIELKI SŁOWNIK ANGIELSKO-POLSKI**

WYDAWNICTWO: „WIEDZA POWSZECH-  
NA” 1968, WARSZAWA. Wydanie III, s. XVI  
+ 1175, płótno + obwoluta.

US dol. 8.80

Słownik zawiera ponad 100 000 wyrazów, wyrażeń i zwrotów współczesnego języka angielskiego tłumaczonych na polski, z uwzględnieniem wszelkich odcieni znaczeniowych notowanych w literaturze krajów anglosaskich.

Odnacza się dużą ilością wyrażeń charakterystycznych dla Stanów Zjednoczonych, Kanady i Australii. Jest najobszerniejszym z dotąd wydanych słowników angielsko-polskich. Autor zamieścił m. in. imponującą liczbę skrótów, stanowiących niezbędne uzupełnienie słowników angielskich.

Tegoż autora jest druga część słownika, która ukaże się w czerwcu br.:

## **WIELKI SŁOWNIK POLSKO-ANGIELSKI**

Wydanie I a. wyd. 225, płótno i obwoluta

US dol. 8.80

Słownik jest obszerniejszy od poprzedniego — ponad 150 000 wyrazów, wyrażeń i zwrotów z zakresu języka polskiego XIX i XX wieku. Poza słownictwem ogólnym zawiera również wiele terminów fachowych z różnych dziedzin, regionalizmy, wyrazy potoczne i historyczne oraz typowe dla języka polskiego wyrazy obce. Ponadto wskazówki gramatyczne i zwięzła gramatyka języka polskiego.

Zamówienia przyjmuje, za granicę wysyła:  
Wyłączny eksporter polskich książek  
Centrala Handlu Zagranicznego  
„ARS POLONA”  
Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7  
POLSKA



## NASZA RODZINKA

### Bzowy wiersz

*W dzień słoneczny,  
w dzień majowy  
cała Polska, pachnie bzem.  
Bez śnieżysty,  
bez liliowy,  
który wybrać,  
czy ja wiem?  
Czy ten cieńszy, blade lila,  
czy potrójny, grubszy kwiat?  
Już majowa przyszła chwila.  
Bzami pachnie cały świat,  
Miejski tramwaj  
pachnie bzami,  
choć stu pasażerów jest,  
wszyscy jadą z bukietami,  
każdy w ręku trzyma bez.  
Bez wachają babka z dziadkiem.  
W bie nos trzyma stryj i wuj.  
Ciotka białym bzowym kwiatkiem  
przystroila czepiec swój.  
Ktoś w tramwaju grzecznie prosi:  
„Proszę się posunąć w bok,  
Wiozę właśnie bez dla Zosi,  
a tu taki straszny tłok”.  
Bez ma spawacz, murarz, drukarz,  
tkaczka niesie bzową kiść.  
Ej, wiosenko, w serce pukasz,  
na wycieczkę każesz iść.  
Bez w świetlicy,  
bez w ogrodzie,  
koszyk z bzami, bzowy dzban,  
bez dla wszystkich, bez na co dzień.  
Masz już bukiet? Mam już, mam.*

L. KRZEMIENIECKA

# ŁOPIEŃ – ZŁOTOPIEŃ

Jest w krakowskiej ziemi miasteczko Tymbark, a nad nim długa, lesista góra, co się zwie Łopień. A na tej górze, wśród gęstego lasu, jest polana, którą niegdyś pasterze wyrąbali. W jednym rogu tej polany stoi szałas czarny od dymu. Powiadają starzy ludzie, że dawno temu, ponoć wtedy, gdy naczelnik Kościuszko wojował pod Racławicami, pasł owce na tej polanie niejaki Ambroży, góral z Chyżówek. Pomagał mu w tym najmłodszy syn Franek, który już od kilku lat chodził z ojcem na całe lato w góry.

Pewnego dnia stary Ambroży zdrzemnął się w szałasie. Zbudził go silny wstrząs ziemi. Gdy wybiegł z szałasu, ujrzał wielki otwór w zboczu pobliskiego pogórka. Zdziwiony niezwykłym widokiem, zbliżył się do otworu i zajrzał z ciekawością w jego ciemną czeluść. Natychmiast cofnął się przerażony, bo wyleciała stamtąd ogromna sowa. Zebrawszy całą swoją odwagę, wszedł jednak do jamy i posuwał się powoli krok za krokiem. Po pewnym czasie znalazł się w wielkiej, jasno oświetlonej grocie, w której stała olbrzymia skrzynia pełna złota. Blask bił od niej tak mocny, że trzeba było oczy mrużyć, aby nie oślepnąć. Obok skrzyni rosło szczerozłote drzewo: ze złota miało korzenie, ze złota pień i ze złota liście... Listki owe ruszały się na gałązkach i nie szumiały, lecz dzwoniły jak szklane paciorki. Ambroży zaraz zmiarkował, że znalazł zbójcecki skarb i że trzeba będzie owo złote drzewo ściąć jak najszybciej, aby je zanieść do domu. Na myśl, jakim będzie odtąd bogaczem, omal mowy nie stracił... Zawrócił więc na polanę, aby przynieść siekiere do zrabania złotego pnia. Przypomniawszy sobie po chwili, że siekiere zabrał ze sobą Franek, idąc rano z owocami na sąsiednią polanę. Szybko odszukał syna, opowiedział mu o odkryciu i zaprowadził do groty. Tutaj jednak spotkała ich niespodzianka: oto na skraju jamy stał

człowiek w długiej, czarnej szacie i w wysokiej, stożkowatej czapce na głowie. Gdy obaj górale zbliżyli się do niego, podniósł ręce, zabraniając im wstępu do wnętrza jaskini.

— Odejdźcie stąd! — zawołał. — Jestem strażnikiem tego złota i nie dam wam ani kawałka... Tylko ten stanie się jego właścicielem, kto użyje go w całości na otarcie łez ludziom biednym i nieszczęśliwym, nic nie zatrzymując dla siebie.

Ledwie te słowa powiedział, cofnął się do wnętrza, a wejście do groty zniknęło bez śladu. Daremnie ojciec z synem szukali choćby najmniejszej szparki; w tym miejscu, gdzie przed chwilą był otwór, widniała trawa usiana kwiatami...

Opowiedział mi to pewien młody bacca, gdy w czasie jednej z wycieczek znalazłem się w szałasie na Łopieniu i zapytałem go, skąd się wzięła nazwa tej góry.

— Czy nigdy już nie ukazała się owa jaskinia ludzkim oczom? — zagadnałem go, gdy chwilowo przerwał swoją opowieść.

— Nigdy. Chodzili tam różni ludzie szukać, bo się wieść o tym szeroko rozniosła, ale nikt wejścia nie znalazł. Ino od czasu do czasu znajdowano w trawie złote pieniądze, które owce wykopywały spod darni swymi kopytkami.

— Ale co to wszystko ma wspólnego z nazwą góry?

Mój rozmówca zapalił fajkę i odpowiedział dopiero po chwili milczenia:

— Ano ma, bo od tego złotego pnia ludzie nazwali tę górę Złotopień, co się później przemieniło na Łopień. Widocznie nie znalazł się jeszcze taki, co by cały skarb chciał rozdać ludziom ubogim, nic dla siebie nie zatrzymując.

— Piękna to legenda — powiedziałem.

— Ano piękna — przyznał góral. — Są w ziemi wielkie skarby, ale zdobyć je można tylko pracą.

## *gdy chcesz mieć w ogrodzie róże...*

**Gdy chcesz mieć w ogrodzie róże,  
wypleń chwast i ziele  
i bądź sadu swego stróżem,  
gdy chcesz mieć w ogrodzie róże.**

**Choć zabiegi będą duże,  
lecz pożytku wiele —  
gdy chcesz mieć w ogrodzie róże,  
wypleń chwast i ziele.**

**REMIGIUSZ KWIATKOWSKI**

## PRZYRODNICZE CO NOWEGO



Drugi rysunek od pierwszego różni się 6 szczegółami. Czy potrafisz je od-  
szukać?

Na rysunku są umieszczone 3 sznurki. Przyjrzyj się im dobrze i odpowiedz,  
który z nich jest najkrótszy, a który najdłuższy.



Wszystkie drzewa już zielone. Zieleń jasna i świeża, ileż ma odcieni.

Kończy się okres ptasich przylotów.

Jeszcze kilka dni, tydzień, a już nawet ostatni przybysze, podobny do jaskółki Jerzyk i złocista wilga, zawitają do nas.

### WILGA

Słowik już śpiewa nocami i będzie śpiewał do połowy czerwca.

To, co się urodziło lub wylęgło, woła — jeść! jeść! Rodzice mają moc pracy i kłopotów, żeby wykarmić swoją dzieciarnię i ochronić przed wrogami.

W podziemnym gnieździe, zbudowanym z liści, traw i mchu urodzą się lada dzień (a może już się urodziły?) małe krećtka: Są nagie, ślepe i zupełnie niedożęzne.

Mamie-sarnie urodzi się jedno, czasem dwoje dzieci. Widzą od razu i szybko zaczynają biegać za matką. Tata-sarna nie troszczy się o dzieci.

### STONKA ŻEROWAĆ ZACZYNA — MNISZEK O TYM ZAPOMINA

Mniszek lekarski, dmuchawiec — różne nazwy ma ta roślina o żółtych, zebranych w koszyczki kwiatkach i głęboko wycinanych listkach w przyziemnej różyczce.

Po okwitnięciu na łągach powstają białawe, puszyste kule. Na pewno lubicie je zdmuchiwać.

Ale dmuchanie będzie potem, a teraz, kiedy kwiaty mniszka ozłocą trawniki i przydroża, czas na pierwszy przegląd ziemniaków w poszukiwaniu stonki.

Na wielu polach dopiero się ziemniaki sadzi. „Spóźnialscy” może nawet jeszcze nie posadzili, ale wczesne ziemniaki już się zieleńią. Trzeba je dokładnie obejrzieć, a o wypadku znalezienia stonki natychmiast meldować: szkole, sołtysowi lub radzie narodowej.

### JASKÓLCZE ZIELE

Zakwitło już jaskółcze ziele. Pełno go na rumowiskach, w podwórzach, ogrodach i przy drogach.

Gdy złamać łądogę, wypłynie z niej gęsta, pomarańczowa ciecz. Ostrożnie, trucizna!

Jaskółcze ziele kwitnie żółto, kwiaty ma 4-płatkowe. Owoce — długie torebki z czarnymi, drobnymi nasionkami.

Jaskółka rzeczywiście nie dba o jaskółcze ziele, ale jest ktoś, kto skrzętnie nasiona zbiera, roznosi i w ten sposób rozsiewa. Ten „ktoś” to mrówki, a nie robią tego za darmo!

### KASZTAN I KASZTANOWIEC

Kasztany rosną dziko w południowej Europie. Owoce ich są smaczne i słodkie. Drzewo, które wy nazywacie kasztanem — to kasztanowiec. Właśnie teraz kwitnie. Jego owoce nie są jadalne.

### KWITNIE ŻYTO

W połowie maja kwitnie żyto. Żeby to zobaczyć trzeba się wybrać na pole w pogodny dzień.

Nad sinozielonym łanem wysokiego żyta jakby żółtawa mgła. To leciutki pyłek osypuje się z pręcików przy najbliższym ruchu kłosów i unosi się w powietrzu, opada na znamiona słupek, a z zapylonego słupka powstanie ziarno.

Żeby zobaczyć słupek, trzeba by rozdlubać kwiatki zebrane w kłosa, ale pręciki zobaczyć łatwo.

Wyrosły długie na cieniutkich nitczkach i po trzy zwisają z każdego kwiatka. Najlejszy podmuch je poruszy i uniesie pyłek w powietrze.

Pewno teraz już domyślicie się, dlaczego rolnicy mówią:

„Kwitnie żyto, deszcz pada — to gospodarz biada”, albo „Pogoda w kwitnienie żyta — stodoła nabita”.



Pan J. Żółkowski z Pruszkowa rzuca kilka pytań skierowanych raczej pod adresem Kościoła rzymskokatolickiego. Pisze: „Dlaczego rzymskokatolicyzm zataił, że Bóg ma na imię Jahwe, dlaczego zataił, że nie wolno spożywać krwi, dlaczego rzymskokatolicy księża biorą pieniądze za śluby, chrzty, Msze i inne posługi religijne?”

Nie pytając o zgodę ani nie prosząc o upoważnienie Kościoła rzymskokatolickiego, odpowiadamy w imieniu wszystkich wyznań chrześcijańskich. I tak co do imienia Jahwe i spożywania krwi nie trzeba było niczego zatajać, ponieważ sprawy te wcale nie zasługują na zatajenie. (Bóg nie ma żadnego imienia, a jedzenie tego czy tamtego pokarmu nie jest objęte chrześcijańską wiarą). Ofiary za posługi religijne nie są wynalazkiem rzymskokatolickim, gdyż mówi o nich zarówno Stary jak i Nowy Testament. Ap. Paweł na ten temat pisze: „Jezeli zasialiśmy wam dobra duchowe, to wielka rzecz, że uczestniczymy w żniwie waszych dóbr doczesnych?... Czyż nie wiecie, że ci, co się trudzą około ofiar, żywią się ze świątyni, a ci, co posługują przy ołtarzu, mają udział w ofiarach ołtarza? Tak też i Pan postanowił, ażeby z Ewangelii żyli ci, co głoszą Ewangelię” (1 Kor. 9, 9-14).

Prawda, że Pan J. Ż. nie kwestionuje tego prawa. Chodzi Mu wyłącznie o nadużycia w postaci narzuconych i wygórowanych taks (np. za ślub — zł 1.500.—). Ale to już sprawa chrześcijańskiego ducha i sumienia poszczególnego księdza. Duchowni nie powinni zapominać komu służą i jakim celem. Muszą pamiętać, że ich dochody nie mogą przewyższać przeciętnych zarobków parafian, obarczonych rodziną i ciężko pracujących.

Ostatecznie są kapłanami Chrystusa, który jest wzorem bardzo wstrzemięźliwego traktowania dobrobytu i wygod własnych. Pozdrawiamy.

Pan Fr. Skolak z Kalwarii Zebrzydowskiej stawia nam zarzuty natury umownych form: „Proszę, aby mi nie pisać przy nazwisku „Pan”, ale „Obywatel” dlatego, że na tej ziemi jesteśmy tylko obywatelami a nie panami, bo prorocy biblijni zwracają się do obywateli, a nie do panów tej ziemi. A Słowo Boże uczy, że jeden jest tylko Pan, który stworzył niebo i ziemię, a imię Jego Jehowa czyli Pan...”. Poza tym „Redakcja Rodziny sobie przeczy, gdy z jednej strony nie chce powiedzieć, który jest pierwszy dzień tygodnia, a z drugiej pisze, że pierwszym dniem tygodnia jest niedziela”.

Musimy przyznać, że w treści swej korespondencji jest Pan (i Obywatel) nieprzebieganie wytrwały i nie daje sobie wytłumaczyć rzeczy powszechnie oczywistych.

Towarzyskie tytuły nie są dogmatem wiary, lecz sprawą zwyczajów danej społeczności. Tytuł „Pan” mógłby stanowić problem religijny, gdyby powodował nieporozumienie religijno-towarzyskie, gdyby np. pod słowem „Pan” można było rozumieć albo Boga, albo obywatela. Gdy jednak piszemy „Pan Skolak” wcale nie myślimy o Bogu i nie zamierzamy „obywatelowi tej ziemi” oddawać kultu boskiego.

Sprawa kalendarza jest podobna. Wyjaśnialiśmy już Panu kilkakrotnie, że nazwy dni tygodnia nie mają nic wspólnego z religią. To sprawa zwyczajów i umowy społecznej. Co do numerowania tych dni, to u Semitów (Babilończyków, Fenicjan, Asyryjczyków i Hebrajczyków) pierwszym dniem była nasza niedziela. Ten zwyczaj przeszedł do Greków i Rzymian niezależnie od poglądów religijnych i z kolei przedostał się do chrześcijaństwa. Panu jednak nie chodzi o pierwszy dzień tygodnia, lecz o świętowanie soboty, która w semickim kalendarzu była i jest dniem siódmym. Ta sprawa gra wielką rolę u wyznawców Mojżesza, lecz nie u chrześcijan. Ważne jest to, by praktykujący chrześcijanin świętował jeden dzień w tygodniu wyznaczony przez grono apostoelskie, czy zwyczaj kościelny. Jest nim pierwszy dzień (niedziela) dlatego, że w tym dniu Chrystus zmartwychwstał. Podobnie chrześcijaństwo potraktowało święto Paschy. Zostało przepisane przez Mojżesza tylko dla narodu hebrajskiego. Chrześcijanie obchodzą święto Zmartwychwstania Chrystusa nie obchodząc święta Paschy.

Na zakończenie zapewniamy, że chętnie nadal będziemy z Panem (i Obywatel) rozmawiać, ale może raczej już na tematy niekalendarzowe. Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.

**Wszystkim, którzy nadali na nasze ręce kondolencje w związku ze śmiercią księdza doc. dra Antoniego Naumczyka, serdeczne podziękowania składa**

**Rada Kościoła  
Polskokatolickiego**

**P. T. Czytelnikom**  
Polecamy wydaną ostatnio książkę  
„SIEDEM SOBORÓW”  
cena 20,— zł.

Autor omawia genezę i tło soborów ekumenicznych jakie miały miejsce w historii Kościoła. Bogaty materiał dokumentacyjno-informacyjny jaki zebrał autor, stawia książkę „Siedem Soborów” w rzędzie wartościowych pozycji teologiczno-historycznych.—

## MŁODY CZŁOWIEKU!

„Zniwo wielkie, a robotników mało” — mówił kiedyś Chrystus do apostołów.

Tymi słowy co roku zwraca się Kościół Polskokatolicki w PRL do ludzi młodych, zachęcając ich do podjęcia studiów teologicznych, a w konsekwencji do poświęcenia się pracy duszpasterskiej wśród wierzących Polaków w kraju i za granicą (USA i Kanada).

Młody człowieku! Jeśli czujesz powołanie do kapłaństwa — zostań studentem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, jedynej w Polsce uczelni ekumenicznej, wychowującej młodzież w duchu rzetelnej pobożności, postępu i tolerancji. Poznasz nie tylko teologię starokatolicką, lecz także nauczysz się służyć bliźnim w taki sposób, jak to czynili uczniowie Jezusa Chrystusa.

Złóż podanie o przyjęcie na studia w roku akademickim 1969/70. Podanie wraz z dokumentami prześlij na adres:

**RADA KOŚCIOŁA  
WARSZAWA, UL. WILCZA 31**

Do podania dołącz życiorys, świadectwo dojrzałości, zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia i trzy fotografie.

Szczegółowych informacji żądaj pod wyżej wskazanym adresem. Zgłoszenia przyjmowane będą do 15 czerwca 1969 r. Nie zwlekaj — Kościół czeka na Ciebie i liczy na Twą dobrą wolę.

## Uwaga Czytelnicy!

**W ZAKŁADZIE WYDAWNICZYM „OD-  
RODZENIE” Warszawa, ul. Wilcza 31.**

są do nabycia:

Nam zapomnieć nie wolno . . . zł. 15,—

Stosunki polsko-watykańskie

w tysiącleciu . . . . . zł. 12,—

Historia papieżstwa tom I . . . . zł. 35,—

Piękna nasza Polska cała . . . zł. 15,—

Sprawa Kościoła narodowego

w Polsce . . . . . zł. 30,—

Kościół chrześcijański w walce

o pokój . . . . . zł. 15,—

Pisma Bpa F. Hodura II tomy . zł. 60,—

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redagują Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, tel. 28-97-84; 28-28-41. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-48-48, konto PKO Nr 1-6-100021. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7 dol., 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,8 funt dla Stanów Zjednoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 2,10,8 L.A., 3,1, L.E.). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” NBP III O. M. Warszawa Nr 1551-6-35386. Nie zamówionych rękopisów fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 57318.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

Zam. 2013 P-38

# AKADEMIA 1-majowa

**D**nia 29 kwietnia br. w sali TPPR odbyła się Akademia 1-Majowa zorganizowana staraniem Dyrekcji i Zakładów SZPH „Polkał” oraz Prezydium Zarządu Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. W akademii licznie wzięli udział pracownicy wszystkich Zakładów, przedstawiciele Zarządu Głównego STPK oraz członkowie Oddziału Warszawskiego STPK.

W referacie wygłoszonym na akademii przedstawione zostały najważniejsze osiągnięcia Polski Ludowej w 25-lecie jej istnienia. Dzięki uspołecznionej, planowej i wolnej od panowania obcego kapitału gospodarce socjalistycznej w stosunkowo krótkim czasie kraj nasz odbudował się, a przede wszystkim nastąpił olbrzymi rozwój różnych dziedzin przemysłu. Dziś Polska Rzeczpospolita Ludowa znajduje się w liczbie 20-tu najbardziej rozwiniętych państw świata. (Zajmujemy 5 miejsce w światowym wydobyciu węgla kamiennego, 8 pod względem wydobycia rud cynku, 9 w wytopie stali surowej, 10 w produkcji cementu, włókien sztucznych i nawozów azotowych).

W referacie omówiona została również umacniająca się coraz bardziej w każdym roku pozycja Polski Ludowej na forum międzynarodowym i liczne polskie inicjatywy na rzecz pokoju i bezpieczeństwa w Europie i świecie propagowane niestrudzenie w licznych kontaktach międzynarodowych.

W nurt gospodarczego wysiłku zmierzającego do powiększenia materialnych bogactw narodu, włączają się także Społeczne Zakłady Przemysłowo-Handlowe „Polkał” w zakresie swej pożytecznej pracy dla gospodarki krajowej.

W oparciu o bazę materialną, zapewnianą przez „Polkał”, Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików prowadzi swą działalność statutową, społeczno-polityczną w powiązaniu z Frontem Jedności Narodu i innymi organizacjami społecznymi, oraz kulturalno-oświatową, w tym wydawniczą na terenie całego kraju, jak również utrzymuje łączność ze środowiskiem Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych.

Po wysłuchaniu referatu, przedstawiciele poszczególnych Zakładów SZPH „Polkał” odczytali zobowiązania produkcyjne podjęte przez załogi „Polkał” dla uczczenia 25-tej Rocznicy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Ogólna wartość zobowiązań produkcyjnych wynosi 4.800.000,—. Wartość czynów społecznych 106.608 zł. Udział poszczególnych Zakładów w realizacji zobowiązań przedstawia się następująco:

1. Zakład Usług Specjalistycznych w Warszawie — 2.100.000,—

2. Zakład Mechaniczno-Elektryczny w Warszawie — 2.226.608,—

3. Zakład Mechaniczno-Elektryczny w Warszawie — 580.000,—

W dowód uznania rozdano z okazji Święta Pracy nagrody oraz wyróżnienia pracownikom za osiągnięcia zawodowe i działalność społeczną.

WARSZAWA  
w pierwszomajowym pochodzie

